



Uniwersytet
Wrocławski

17

Ewaluacja
Europejskiej Stolicy Kultury
Wrocław 2016

Terra (in)cognita

EUROPEJSKA STOLICA KULTURY

W PERSPEKTYWIE WROCŁAWSKICH

INSTYTUCJI KULTURY.

ANALIZA FORMALNA



WROCŁAW 2016
Europejska Stolica Kultury

Ewaluacja Europejskiej Stolicy Kultury Wrocław 2016

– projekt badawczy sfinansowany ze środków budżetowych Urzędu Miasta Wrocławia, w ramach współpracy naukowej realizowanej przez Gminę Wrocław, Uniwersytet Wrocławski i Biuro Festiwalowe IMPART 2016.

Sposób cytowania:

Banaszak E., Błaszczyk M., Kajdanek K., Pluta J., 2017. *Terra (in)cognita. Europejska Stolica Kultury w perspektywie wrocławskich instytucji kultury. Analiza formalna*. Wrocław [http://www.repozytorium.uni.wroc.pl/dlibra/;data dostępu/pobrania]

Publikacja dostępna w:

www.repozytorium.uni.wroc.pl
www.wroclaw2016.pl

Autorzy:

Ewa Banaszak
Mateusz Błaszczyk
Katarzyna Kajdanek
Jacek Pluta

Redakcja i korekta:

Marta Mizuro

Projekt graficzny i skład:

Paulina Rosińska
www.heissenstudio.com

SPIS TREŚCI

1. Instrukcja czytania raportu	5
2. O czym mowa, z kim rozmowa	7
3. Walka postu z karnawalem	9
4. Kultura przez duże i małe „k”	10
5. Drogi do przestrzeni dla piękna	13
6. Czy to na pewno gorzkie żale? Mapowanie napięć	14
6.1. Modus operandi	14
6.2. Tajemnice „ramy”	15
6.3. Antycypowane ryzyka i straty	16
6.4. Instytucjonalna ekonomia wysiłku i niezamierzone konsekwencje	17
6.5. Ferment czy kontrola?	19
7. Reprodukowanie sprzeczności	20
7.1. Centrum-peryferie	20
7.2. Festiwalizacja-defestiwalizacja	21
7.3. Europejskość-lokalność	23
8. Poszerzając pole kultury	24
9. W pogoni za uciekającym odbiorcą kultury?	27
10. Plusy dodatnie, plusy ujemne	30
10.1. Perspektywa mieszkańców/odbiorców kultury	30
10.2. Perspektywa miasta	32
10.3. Perspektywa instytucjonalna	32
11. (Kon)teksty, czyli epilog	33

1. Instrukcja czytania raportu

Zazwyczaj w tym miejscu znajduje się wprowadzenie zarysujące cele i konteksty przeprowadzonego badania. Oczywiście obydwie te elementy pojawią się w prezentowanym raporcie, jednakże o wiele istotniejsze wydaje się wyjaśnienie wszystkim stronom, zainteresowanym treścią tego dokumentu, czego można się po nim spodziewać. **Poniżej zostaną zapisane uwagi, które – taką mamy nadzieję – będą pomocne w nawigowaniu po nim.**

Najważniejszym jego kontekstem jest Europejska Stolica Kultury Wrocław 2016, w którą bardzo wielu z nas pozostawało/pozostaje zaangażowanych na rozmaite sposoby, dlatego ustalenia z badań mogą wywołać sporo emocji¹. Warto więc mieć na uwadze fakt, że całość uzyskanego materiału badawczego została zaprezentowana w pigułce, to znaczy w formie podsumowania najważniejszych spostrzeżeń. Dotyczy to tak metodologicznej strony zrealizowanej pracy, jak i wniosków wyprowadzonych z odbytych rozmów. Nie zamieszczamy zatem szczegółowej charakterystyki założeń, metod i przebiegu badań, choć oczywiście piszemy, z kim i o czym rozmawialiśmy, oraz rekonstruujemy okoliczności wpływające na kształt i interpretację materiału empirycznego². Przedstawiamy konkluzje płynące z analizy wywiadów swobodnych i jednocześnie do minimum ograniczamy cytaty zawierające wypowiedzi rozmówców.

Tak drastyczne ograniczenie odwołań do danych źródłowych może wywołać poczucie, że wnioski są nieadekwatne do rzeczywistości lub że brakuje im zakorzenienia w empirii. Zapewniamy jednak, że każda konstatacja wynika ze zgromadzonych i rzetelnie przeanalizowanych danych empirycznych. Relacje respondentów są ważnym materiałem dowodowym i każdy element naszego wnioskowania jest w nich ugruntowany. Nie publikujemy ich z prozaicznego powodu, jakim jest wykładnicze powiększanie się objętości dokumentu i, co za tym idzie, czasu wymaganego na zapoznanie się z nim. **Cytaty z zarejestrowanych wypowiedzi, użyte w charakterze ilustracji i/lub dowodu, zostały specyficznym wyselekcjonowane.** Innymi słowy: zostały tak wybrane, by nie można było zdekodować personaliów osoby wypowiadającej się i instytucji, w jakiej pracuje/działa. Obiecaliśmy naszym rozmówcom anonimowość i poufność. A przyrzeczenia zobowiązują.

Jednocześnie dobrze by było, aby czytelnik miał świadomość schematu pracy badacza. Wywiady swobodne z elementami pogłębienia to raczej podróż odbyta wraz z respondentem niż górniczy urobek, a badacz bardziej jest podróżnikiem niż rębaczem. Wywiady przeprowadzane taką techniką dają wprawdzie o wiele mniej porównywalnych elementów (oczywiście są i takie, a prowadzący wywiad musi w tym celu utrzymywać pewną dyscyplinę rozmowy), za to pojawia się bardzo dużo detali poszerzających na różne sposoby eksplorowany obszar. Efekt takiego wywiadu można porównać do puzzli – nie tyle sczytuje się informacje uzyskane od informatorów, ile układa z nich obraz jakiegoś zjawiska, procesu lub mechanizmu, dopasowując elementy uzyskane od różnych rozmówców. Puzzle wydają się tu odpowiednią metaforą, bo elementów tych nie zestawia się przypadkowo: trzeba dobrze rozpoznawać konteksty oraz dysponować solidnymi argumentami za takim, a nie innym, ich komponowaniem. Można by określić taki rodzaj analizy jako formalny, o czym decydują jej założenia, realizowany sposób narracji (analiza właśnie) i ciężar gatunkowy charakteryzowanych zjawisk, których opis jest konsekwentnie wywłaszczony z atrybutów okoliczności miejsca, czasu i zdarzeń, identyfikacji autorów wypowiedzi, a nastawiony na formalne (relacyjne, funkcjonalne) aspekty analizowanego zjawiska, to znaczy wrocławskiego pola kultury wobec ESK. Sposób prowadzenia narracji tłumaczy też „gęstość” tekstu, jak i ostrożność podczas wyciągania wniosków w zakończeniu.

Zatem przyjęte w badaniach narzędzie miało wpływ na niejednorodność otrzymanego materiału i zarazem było silnie filtrujące, bo zakładało zainteresowanie przedmiotem badania i jego urefleksyjnienie po stronie osób udzielających wywiadu i będących twórcami i/lub organizatorami kultury zamocowanymi w jakiejś instytucji. W podobny sposób oddziaływała koncepcja, na jakiej oparliśmy dobieranie instytucji do próby.

¹ Badanie zostało zrealizowane przez autorów niniejszego raportu jako element projektu „Ewaluacja Europejskiej Stolicy Kultury Wrocław 2016” w ramach współpracy Uniwersytetu Wrocławskiego i Urzędu Miejskiego Wrocławia.

² Badania prowadzono między styczniem a marcem 2017 roku z osobami pracującymi/działającymi we wrocławskich instytucjach kultury oraz w oddolnych, prywatnych i kolektywnych inicjatywach istniejących na terenie miasta. Zgromadzono dziewiętnaście wywiadów swobodnych z szesnastu instytucji (dziewięciu miejskich i siedmiu niepublicznych) z dwudziestoma pięcioma osobami, których celem było ustalenie czy, co i jak zmienił w funkcjonowaniu instytucji kultury we Wrocławiu fakt piastowania przez miasto tytułu Europejskiej Stolicy Kultury w 2016 roku.

Przystąpiliśmy do badań z listą instytucji kultury, na której, po pierwsze, znalazły się placówki utrzymywane z budżetu miasta Wrocławia. Po drugie, odpowiednio zróżnicowane organizacje, umownie nazywane „pozarządowymi”: oddolne, prywatne i/lub kolektywne inicjatywy, które ukonstytuowały się w podmioty o stosunkowo dobrze utrwalonych formułach działania i osadziły się we względnie stabilnych ramach organizacyjnych, choć nie były to wyłącznie instytucje powstałe jedynie do celowego tworzenia i/lub dystrybuowania kultury artystycznej. Dobór uczestników badań z tej drugiej kategorii został przeprowadzony w taki sposób, by pokrywały się dyscypliny artystyczne, sposoby udostępniania oraz formy działania, charakterystyczne dla wybranych do rozmów instytucji miejskich. Przyjęte rozróżnienie na typy instytucji i dyscypliny sztuki/kultury sprawdzało się na poziomie ogólnej etykiety, było pomocne w trywialnym uporządkowaniu pola kultury miejskiej. Niemal zupełnie nie odzwierciedlało (zgodnie z naszymi przeczuciami) realnej sytuacji. Ale heterogeniczność, na jaką natrafiliśmy podczas eksploracji terenu, zaskoczyła nas samych. Instytucje uczestniczące w badaniach różnią się pod tak wieloma względami, że niełatwo będzie utworzyć listę ich wszystkich. A i tak możemy uwzględnić tylko tę różnorodność, która ujawniła się w trakcie prowadzenia wywiadu³.

Początkowo w doborze próby ważne było uchwycenie założonych zróżnicowań i podziałów na instytucje publiczne/niepubliczne, specjalnie powołane do dystrybuowania kultury symbolicznej/stawiające sobie inne cele i traktujące kulturę symboliczną jako narzędzie ich realizacji, odmiennosc dyscyplin sztuki/kultury, których ich działania dotyczą oraz form tych działań. Istotnymi elementami były także: zakres współpracy z ESK, skala wydarzeń, przy jakich współpracowano, realizowanie w ramach ESK własnych projektów i zleczone produkowanie wydarzeń, wielkość instytucji mierzona ilością pracowników i zakresem jej pracy, czas obecności we wrocławskim polu kultury. Tymczasem w toku już realizowanych badań, w bezpośrednim kontakcie z respondentami natrafiliśmy na inne, nie mniej ważne charakterystyki instytucji. Różnią się one poziomem zinstytucjonalizowania, co przekłada się na wejście w sferę publiczną miasta, widoczność w niej tak dla mieszkańców, jak i dla władz miejskich; sposobami zarządzania, co znajduje odzwierciedlenie w autonomii, jaką dysponują członkowie danej instytucji oraz w poziomie mobilizacji jej pracowników (lub przyczynieniu się do ich demoralizacji); i dalej – konkretyzowaniem się doświadczenia pracowników w decyzjach oraz formach działań, a także tym, czego one (instytucje) się uczą i jak myślą. Wreszcie należy wziąć pod uwagę to, że są one zaangażowane w różne fragmenty organizacji pola kultury i na różnym poziomie oraz rozmaicie uzyskują środki na podtrzymywanie swojego istnienia: od dotowania przez pozostawanie w systemie grantowym, który mocno decyduje o ciągłości działań, po spółdzielczość i działalność czysto komercyjną.

Każda z uchwyconych różnic przekłada się na bardzo konkretne warunki i konsekwencje działań, a tym samym na doświadczenia osób zaangażowanych w tworzenie i/lub organizowanie, dystrybuowanie kultury, na ich opinie, postawy, poczucie satysfakcji itd. Wszystkie one razem przekładają się na partykularne punkty widzenia, na oceny przefiltrowane przez pozycje w polu i doświadczenia własne, pogłębiane przez ograniczone uczestnictwo w zdarzeniach ESK powodowane zaangażowaniem w działania danej instytucji. Jak określiła to jedna z rozmówczyń: „my sami mieliśmy po prostu spust surówki”. Innymi słowy, pytania zadawane przez badacza wywoływały odpowiedzi, w których perspektywa osoby pracującej w konkretnej instytucji kultury i pełniącej tam określoną funkcję, mieszała się z opiniami będącymi efektem indywidualnych doświadczeń.

Status uzyskanego materiału określa także autocenzura. Jak się okazało, nasze zapewnienia o poufności i anonimowości wypowiedzi nie powstrzymały jej. Przejawiała się ona w głośnym myśleniu: „to jest pytanie, ile powinno się mówić [śmiech]”, „nie wiem, na ile światło dzienne to wszystko ujrzy?”, ale też w rozpoczynaniu zdania i szybkim przeorientowaniu jego treści (początek zdania odnosi się do zadanego pytania, ale jego druga część mówi już o czymś zupełnie innym), w zawieszaniu głosu i zmianie jego tonu, zająkiwaniu się, kiedy rozmowa dotyczyła wrażliwych kwestii, po zaprzeczanie, by pewne procesy miały miejsce, choć wypowiedzi w innych fragmentach rozmowy wyraźnie je ujawniały. Jednak to wszystko jest nie do uniknięcia. Niestety nie da się „porozmawiać z instytucją” (choć stosujemy tu takie uproszczenie). Można to zrobić jedynie z osobami, które w niej pracują. Zadaniem badacza analizującego materiał jest m.in. uporządkowanie tych perspektyw oraz wyłowienie miejsc, w jakich zadziałała autocenzura, określenie jej wpływu na treść wypowiedzi. Badacz musi uważnie słuchać, co się do niego mówi, ale nie może wierzyć we wszystko, co zostało powiedziane. Trzeba też pamiętać, że zindywidualizowane doświadczenia i partykularne perspektywy są podstawą ogólnych opinii tworzonych o danych zjawiskach.

W czasie zbierania materiału próba do badań bardzo dynamicznie ewoluowała. Pierwszym powodem były odmowy uczestniczenia w badaniach wyrażane wprost lub pośrednio. Nawiasem mówiąc, ten drugi sposób okazywał się dla badacza i rekrutowanego do badania o wiele bardziej kosztowny. Poskutkowało m.in. niezyskaniem założonej liczby wywiadów i pewną asymetrycznością: więcej wywiadów zostało przeprowadzonych w podmiotach powołanych i utrzymywanych przez miasto. Drugą przyczyną (choć niewykluczone, że była to tylko inna postać ukrytej odmowy) było niezrozumienie idei wywiadu swobodnego, zastosowanego jako metoda gromadzenia danych w tym badaniu, przez rozmówcę lub osobę, która miała wprowadzić badacza do instytucji (tzw. „odzwiernego”). Po przedstawieniu tematu rozmowy i kwestii, jakich będą dotyczyć pytania, padało żądanie przesłania konkretnych pytań i ograniczenia się do nich podczas rozmowy. Wyraźnie naciskano, by badacz zredefiniował sytuację, sprowadzając ją do tego, co respondent rozumiał i uważał za bezpieczne. Zmiana definicji sytuacji niekoniecznie musi uniemożliwiać przeprowadzenie wywiadu, żądanie przesłania konkretnych pytań przed spotkaniem i ograniczenie się do przygotowanych odpowiedzi już tak. Pozostanie po nich materiał, który nie ma tego samego statusu, co uzyskany metodą wywiadu swobodnego podczas pozostałych spotkań, oraz zostanie utracona bezcenna wartość takiej rozmowy – spontaniczność wypowiedzi. Z bólem, ale zrezygnowaliśmy z tak ukonstytuowanej relacji. Ostatnia okoliczność to niemożność nawiązania kontaktu w danej instytucji mimo dość długich i ponawianych starań.

Na koniec powiedzmy wyraźnie, czym raport nie jest i czego nie sposób w nim odnaleźć. Koncentruje się on na opisie pewnych zagadnień, i to nie wszystkich, które ujawniły prowadzone rozmowy (uwzględnienie i rozpracowanie wszystkich wątków pojawiających się w wywiadach prowadziłyby do powstania opasłego tomu). Tym samym charakteryzuje go nastawienie opisowo-diagnostyczne. Jednocześnie nie jest on pełną diagnozą stanu kultury czy sektora kultury we Wrocławiu. Opowiada o tym, jakie odpowiedzi dało się uzyskać w obszarze stawianych pytań oraz stara się uświadomić, jak złożona jest sytuacja w badanym środowisku. Zatrzymuje się w tym punkcie, zawieszając dążenie do sformułowania jakichkolwiek rekomendacji. Badanie to na pewno nie jest też próbą ewaluacji pracy konkretnych instytucji czy osób funkcjonujących w sektorze kultury i/lub ich współpracy z Europejską Stolicą Kultury we Wrocławiu.

I wreszcie uwaga dotycząca niezależności samych badaczy. Nie byliśmy całkowicie autonomiczni, jeśli chodzi o temat badań (i tezy do rozmowy z respondentami), jednakże w sprawie ich zaprojektowania, realizacji, a przede wszystkim wyciągania wniosków z całą pewnością tak.

Jako że w całym raporcie nigdzie nie pojawiają się odnośniki do źródeł pomocnych w adekwatnym ujęciu i określeniu zjawisk, jakimi zajmujemy się w raporcie, chcielibyśmy zaznaczyć, że takie pojęcia, jak poszerzone pole kultury i jego aspekty, logika nadawczo-odbiorcza, logika partycypacyjna, uciekający odbiorca, iwentyzacja i wiele innych zaczerpnęliśmy z dwóch raportów zatytułowanych „Poszerzanie pola kultury. Diagnoza potencjału sektora kultury w Gdańsku”⁴ i „Punkty styeczne: między kulturą a praktyką (nie)uczestnictwa”⁵.

2. O czym mowa, z kim rozmowa

U podstaw badań znalazła się chęć ustalenia czy, co i jak zmienił fakt organizacji Europejskiej Stolicy Kultury w funkcjonowaniu instytucji kultury we Wrocławiu. Rok 2016 i poprzedzające go przygotowania miały sprawić, że ujawnią się dążenia do tego, by mieszkańcy Wrocławia współtworzyli kulturę i mogli bez ograniczeń korzystać z jej różnorodności, mieli łatwiejszy dostęp do programów kulturalnych i edukacyjnych oraz by została stworzona, dostrzeżona i odnaleziona przestrzeń publiczna przyjazna aktywnościom społecznym, kształtująca postawy prospołeczne i obywatelskie. Miały też pojawić się działania dające impuls do rozwoju kulturalnego, do trwałych przemian, zostać stworzone czas i przestrzeń do rozmowy o metamorfozie kultury. Sektor kultury wreszcie miał pozyskać wykwalifikowanych profesjonalistów, przygotowanych do prowadzenia lokalnych i międzynarodowych, tradycyjnych i innowacyjnych projektów oraz zapewnić rozpoznawalność Wrocławia spowodowaną ważnością i ilością wydarzeń kulturalnych. Tezy do rozmowy wynikały więc wprost z celów projektu i sprowadzały się do (nie)uczestnictwa w kulturze

(zainteresowania ofertą w kontekście plusów i minusów obchodów ESK jako praktyk uczestnictwa) i efektów ESK w sektorze kultury, a dokładnie jej wpływu na warunki działalności instytucji (w tym na oferty, sponsoring i wsparcie biznesu, wzmocnienie organizacyjne/napływ kadr, konsolidację i współpracę/napięcia i konflikty w środowisku)⁶. Przedstawione tu wyszczególnienie, pod względem językowym będące zbitką zapisów umieszczonych w dokumentach dotyczących ESK (np. „Przestrzenie dla piękna. Projektowane”⁷) i socjologicznego żargonu, zostało przełożone na następujące tematy rozmów, toczących się podczas wywiadu swobodnego:

- ocena roku 2016 w perspektywie ostatnich lat oraz jej uzasadnienie,
- współpraca przy projekcie ESK: na czym polegała, czego wymagała czy zainicjowała jakieś zmiany w instytucji, przyniosła nowe doświadczenia i jak one zostaną spożytkowane,
- refleksje na temat projektu, jakim była ESK (np. czy wpłynął on i jak na organizatorów kultury, na twórców, na widzów itd. we Wrocławiu), co pozostanie po nim (w tym roku i w kolejnych latach) i które z tych efektów są oceniane jako ważne i trwałe.

Trzeba pamiętać, że nie są to konkretne pytania, które pojawiały się podczas wywiadu. Był on mniej więcej tak konstruowany, że we wszystkich rozmowach padało bardzo podobne pytanie otwierające dany temat, a następnie podążano za wątkami pojawiającymi się w konkretnej rozmowie. Warto też mieć na uwadze, że każde z otwierających pytań miało swój wyzwalający potencjał, ale i swoje ograniczenia. Ich wartość polegała na inicjowaniu rozmowy, której celem było uzyskanie relacji na temat uczestnictwa w kulturze, w wydarzeniach tworzących obchody ESK Wrocław 2016 oraz o efektach współpracy w ramach ESK uzyskanych w danej instytucji.

Poszukiwaliśmy respondentów tak usytuowanych w strukturze instytucji, by umożliwiło to im znajomość jej samej i jej otoczenia oraz publiczności/widowni, współpracę z otoczeniem instytucjonalnym/artystycznym, posiadanie jakiegoś zakresu decyzyjności. Ponadto chodziło o osoby pracujące raczej w „pionie artystycznym” niż administracyjnym (ale mogły również łączyć te funkcje) oraz dostatecznie długo, by miały doświadczenie i orientację w tym, co działo się w latach poprzedzających Europejską Stolicę Kultury we Wrocławiu. Zdawaliśmy sobie sprawę, że skonstruowany w ten sposób profil respondenta ma charakter umowny, czyli w niektórych instytucjach realnie w grę będzie wchodzić więcej niż jedna osoba, a w innych będzie trudno odróżnić funkcję organizatora od twórcy. I dokładnie tak było. Nierzadko zdarzało się, że na umówionym spotkaniu pojawiały się dwie lub więcej osób. Innym razem trzeba było odbyć nie jedno, a kilka spotkań w danej instytucji. A każdy z przepytanych zdziwiony był wybraniem go do badania i zaniepokojony, czy rzeczywiście może pomóc i tym, czy jego opinie będą przydatne. Rodzi to też pewną trudność w określeniu zakresu badań, bowiem eksploracji zostało poddanych szesnaście instytucji, w tym dziewięć miejskich/publicznych i siedem niepublicznych, ale wywiadów przeprowadzono już dziewiętnaście – każdy trwał od czterdziestu minut do godziny, choć odbyło się też kilka półtoragodzinnych – z dwudziestoma pięcioma osobami.

Tu zakończymy prezentację projektu i sposobu realizacji badań, a zarazem enumerację słabych i mocnych stron technik doboru próby i gromadzenia materiałów empirycznych. Ich wypunktowanie nie ma służyć usprawiedliwianiu się z konceptu, który się nie sprawdził (niestety jak dotąd nie dysponujemy technikami badawczymi pozbawionymi ograniczeń, niepociągającymi za sobą swoistych zniekształceń), lecz o zwrócenie uwagi na to, co należy wziąć pod uwagę zarówno przy interpretacji danych, jak i podczas czytania raportu. W sensie jakościowym uzyskano bardzo bogaty materiał, a ta kłeska urodzaju stała się przyczyną trudnego wyboru, na czym skupić uwagę i co zaprezentować w niniejszym tekście.

3. Walka postu z karnawałem

Wszyscy rozmówcy zgadzali się co do jednego – wysoko oceniali działania podejmowane w ramach reprezentowanych przez siebie instytucji. Posługiwali się w tym celu kryteriami jakościowymi i ilościowymi. Kryteria jakościowe odwoływały się do nośności programu i mocy jego oddziaływania, do potencjału artystycznego, społecznego, dyskursywnego, czyli bycia przedmiotem pracy intelektualnej, społecznej, edukacyjnej. Plany społeczne (rozumiane jako to, co ważne i zarazem ukierunkowujące starania) były opisywane jako równe artystycznym. Czasem wymieniano rozpoczęte bądź zakończone inwestycje i ich lokalizacje, które wiązały się z jakościową zmianą warunków pracy. Kryteria ilościowe to liczba przygotowanych wydarzeń (przy czym wydarzenia należy rozumieć tu bardzo szeroko, bo i z szerokim wachlarzem działań mamy do czynienia), ich różnorodność i liczba uczestników. Frekwencja publiczności, opinie krytyków i środowiska, nagrody, nominacje do nich, zaproszenia na festiwale występowały w roli potwierdzenia jakości tego, co prezentowane pod względem ważności i aktualności tematu, odwagi w jego przedstawieniu, odpowiedzi na konkretne potrzeby oraz wartości artystycznej i jakości produkcji. Zatem waga rezonowania społecznego rezultatów pracy całych zespołów organizatorów kultury jest nie do przecenienia. Trzeba przyznać, że zadane pytanie nasilało procesy (auto)prezentacyjne. Jednocześnie to, co konkretnie zostało wymienione jako uzasadnienie i egzemplifikacje oceny minionego roku, ma ogromny ciężar gatunkowy i pozostaje w sferze faktów. Wskaźniki te rosną od wielu lat i są odzwierciedleniem starań, energii zainwestowanej w różnorodność imprez i przyciągnięcie publiczności, w jej edukację, w programy o charakterze społecznym. Przedstawiciele tych instytucji, które wzięły udział w badaniu i zarazem mają w polu wrocławskiej kultury pozycję quasi-monopolisty, są mocno przekonani, że mogliby wyprodukować niemal jeszcze raz tyle i zostałyby to „skonsumowane”. Jeden z nich zapewniał o rozpoczęciu przygotowań i związanych z nimi reorganizacji wraz z zapadnięciem decyzji, że Wrocław uzyskał tytuł. Rozciągnięcie zmian w czasie i nieograniczanie się do roku obchodów, wedle uzyskanych relacji, dotyczyło jeszcze dwóch placówek; łącznie z trzech aż dwie szły w kierunku przeorientowania formuły działalności. Trzeba mieć jednak na uwadze, że w instytucjach uczestniczących w badaniu nasilone są przede wszystkim te działania, które mogą być realizowane zasobem, jakim są sami pracownicy, w oparciu o ich wzmożony wysiłek organizacyjny i produkcyjny, a mniej intensywnie te, które wymagają zewnętrznej współpracy i/lub angażowania nowych specjalistów. Jako najczęstsze przyczyny tego stanu rzeczy są wskazywane ograniczenia natury budżetowej (budżety tych instytucji nie pozwalają na przykład na stałe oprowadzenia kuratorskie, przygotowywanie i udostępnianie audiodeskrypcji, angażowanie tłumaczy języka migowego czy inne formy otaczania pieczęcią odbiorcy, prowadzenie systematycznych badań i popularyzowanie ich wyników, metodyczne realizowanie programów włączających defaworyzowane zbiorowości w mieście itd.). Mimo to rok 2016 był dla przeważającej liczby rozmówców wyjątkowy: trudny ze względu na ilość pracy i bardzo ciekawy z powodu zrealizowanych przedsięwzięć, nowych sytuacji, z jakimi trzeba było się zmierzyć. „[N]ajwięcej interesujących rzeczy udało się zrobić”. I nie da się tego oddzielić w bardzo wielu przypadkach od ESK z powodu większych i mniejszych projektów realizowanych na tę okoliczność i dofinansowanych przez nią. Współpraca ta umożliwiła zorganizowanie szeregu przedsięwzięć z budżetami „na europejskim poziomie”, zapraszanie cenionych twórców, wyjście na zewnątrz instytucji do miejsc codziennego funkcjonowania odbiorców, a także dała szansę pracy z wysokiej rangi specjalistami, poznania procedur i protokołów potrzebnych do kooperacji z instytucjami inaczej sprofilowanymi i o odmiennych wymaganiach. W jej efekcie powiększone zostały zespoły, dzięki czemu można było wprowadzić udogodnienia, o jakich myślano od lat, by profesjonalnie udostępniać kulturę marginalizowanym kategoriom społecznym, jak osoby niedowidzące, niesłyszące, niepełnosprawne ruchowo itd. Wszystko to dobrze wpisywało się w cele projektu Europejskiej Stolicy Kultury.

W czym problem? W tym, że dotyczyło to konkretnych projektów i trwało tylko w czasie ich realizacji. Instytucje uległy bardzo chwilowemu wzbogaceniu. Zazwyczaj nie ma już w nich ani tych ludzi, ani tych ułatwień, w zasadzie nie oferują też rozwiązań i formuł, które cieszyły się takim wzięciem publiczności. (Te jednorazowe wzmocnienia smuć zwłaszcza tam, gdzie takie działania, gdyby były długofalowe, mogłyby wiele zmienić.) Rzadko kiedy weszły w posiadanie eksponatów czy środków wyprodukowanych podczas realizowania określonych wydarzeń, zatrzymały kadrę. „Polegało to na dolaniu dużej ilości benzyny do ognia, która się szybko wypaliła”. Było to zasilenie pochodzące z zewnętrznych źródeł, powiązane z konkretnymi celami, jednak w sposób, jak się wydaje, utrudniający spożytkowanie owoców tego chwilowego wzmocnienia. Innymi słowy, przez pewien czas instytucje te okazały się być bardzo efektywne, zastanawiająco dobrze radząc sobie z „niejednokrotnie źle naoliwionymi maszynami”, ale

w większości przypadków był to wynik osiągnięty nie dzięki uczeniu się instytucji (wyciągnięciu przez nią wniosków organizacyjnych i modernizowanie się, likwidowanie wąskich gardeł na poziomach wewnętrznym i międzyinstytucjonalnym), ale za sprawą oddolnego mobilizowania się już istniejących lub tworzonych ad hoc zespołów, intensyfikacji wysiłku, przeorganizowania obowiązków osób je tworzących. Przy czym mowa tu nie o obowiązkach zawodowych, tylko prywatnych. Kluczowym zasobem okazali się ludzie w instytucjach, nie były nim natomiast same instytucje (reguły, pamięć instytucjonalna). Niekiedy miały miejsce doraźne zmiany wewnętrznej struktury, które odbywały się na drodze niezależnych prób lobbowania przez ludzi i działy zaangażowane w realizację programu ESK. Jednakże ani proces tworzenia zespołów, ani proces tworzenia innych zmian strukturalnych nie weszły w fazę instytucjonalizacji (często można było usłyszeć w rozmowie, że „te zespoły jakoś się tworzyły”), co skróciło ich żywotność i uczyniło problematycznym wykorzystanie nabytej umiejętności pracy zespołowej. Za to proces tworzenia zespołów i poziom skonsolidowania oraz zaangażowania członków już istniejących przekładały się bardzo mocno na poczucie satysfakcji i stanowiły jedne z ważniejszych składowych oceny całego projektu, jakim była ESK we Wrocławiu, przez pracowników sektora kultury. Jedni są nadmiernie zapracowani (opowiadali o braniu urlopów w terminach, w jakich zazwyczaj tego nie robią) i bardzo zadowoleni, mają kłopot z przejściem „na niższe obroty”, inni zaś sfrustrowani i bliscy zawodowego wypalenia. Co więcej, budżety wracają do poprzednich rozmiarów. Instytucjom kultury nie udało się uruchomić rynku sponsorskiego ani wejść we współpracę z lokalnym biznesem, bo to nie one pozyskiwały te kontakty. Przy czym mogłyby robić to same, ale ich pracownicy albo tego nie potrafią, albo nie są w stanie przekonać do tego zwierzchników. Dofinansowanie na realizację rozmaitych zadań (w tym edukacyjnych i integracyjnych) pozyskują więc głównie od instytucji lokalnych i ogólnopolskich dystrybuujących środki publiczne. Zatem nie doszło do żadnej rewolucji, trudno nawet mówić o zmianach, o reorganizacjach. Jedynym i bezsprzecznym profitem tego intensywnego roku jest nabycie potężnego doświadczenia zawodowego osób pracujących w kulturze. Nieważne, przy czym pracowali, jaką to miało wartość artystyczną czy społeczną. Wszyscy się czegoś nauczyli (jedni mniej, inni więcej), choć już niekoniecznie wszyscy będą mieli szansę na wymianę tych doświadczeń, na ich praktyczne spożytkowanie, czyli przyczynienie się do rozwoju szeroko rozumianej sceny kultury. W tej kwestii pojawiało się najwięcej obaw, łącznie z przekonaniem, że trzeba będzie zapomnieć o nabytych umiejętnościach i kompetencjach, bo przy obecnych ograniczeniach mogą się one stać przyczyną głęboko przeżywaną frustracji.

Liczono na jakościową zmianę w wielu aspektach funkcjonowania instytucji kultury we Wrocławiu. A przynajmniej na to, że „nie będzie powrotu do partyzantki z poprzednich lat”, tylko zostanie utrzymany osiągnięty poziom. Jednakże rok 2016 okazał się wyjątkowy, był zgodny z zapowiedzią świętem, po którym wrócono do „normalności”, do poprzedniego stanu. Zważywszy na tryb, w jakim dokonywał się wysiłek związany z organizacją wydarzeń wpisanych w program ESK, „życie w stanie spoczynku i odrzucenia” ma swoje dodatnie strony, ale też dość dobrze odzwierciedla dwie odmienne wizje funkcjonowania kultury (realizowaną i oczekiwaną). Ta realizowana jest postrzegana jako „ciągła walka postu z karnawałem”... Instytucje mają dużą autonomię w programowaniu przedsięwzięć, muszą jednak trzymać się założeń statutowych i przede wszystkim budżetu. Trudno więc odmówić racji odwróceniu, jakiego dokonano w tej metaforze.

4. Kultura przez duże i małe „k”

Można oczywiście utyskiwać na wiele kwestii, które charakteryzują wrocławskie instytucje kultury utrzymywane z budżetu miasta. Zarazem jeśli to one zostaną zdefiniowane jako kultura pisana przez wielkie „K”, to śmiało można powiedzieć, że ma się ona dobrze i nieźle sobie radzi (choć pewnie zdaniem wielu mogłoby być lepiej). Wsparcia wymaga kultura pisana przez małe „k”, a właściwie działania, instytucje lub kolektywy, które mniej zajmują się udostępnianiem i dystrybuowaniem dokonań artystycznych, a bardziej działaniami artystycznymi traktowanymi jako interwencje społeczne i kulturą ujmowaną jako narzędzie odnowy społeczności lokalnych, obywatelskiego zaangażowania, budowania poczucia sprawstwa, odpowiedzialności za każdy „mały kawałek” wspólnej własności i dobra wspólnego oraz jako instrument, który ma zapobiegać wykluczeniu i marginalizacji zbiorowości defaworyzowanych. Te zaś potrzebują długofalowości i cykliczności oraz pracy u podstaw: edukacji, zwiększenia intensywności działań animacyjnych, jak i zainteresowania nimi i ich akceptacji. Pożądane byłoby także rozpoznanie, czy ma się do czynienia

z wykluczeniem i dyskryminacją, czy też ze społecznością lokalną o specyficznej subkulturze, którą chroni ona przez pewien rodzaj „wsobności” (czyli niewykazywanie chęci do współpracy z instytucjami, animatorami lub artystami).

Są to wnioski, z którymi w mniejszym lub większym zakresie zgadzają się tak pracujący w „kulturze wysokiej”, jak osoby działające według zasady „zrób sobie kulturę”, tzn. umożliwiające i facylitujące przedsięwzięcia, które biorą się z pomysłowości nieformalnych grup społecznych i jednostek. Wydaje się, że temu sprzyja, mocno ugruntowany w tych środowiskach, następujący pogląd: (względnie) duże instytucje już mamy, teraz czas na małe inicjatywy, na usprawnienie komunikacji między mieszkańcami, aktywistami a miastem – temu właśnie miał służyć projekt ESK. **Kultura przez małe „k”, definiuje się więc jako taka, która nie stoi na piedestale, nie dzieli na klasy społeczne wedle gustów i kompetencji symbolicznych.** Chce ona zmieniać nastawienie do kultury, aktywizować ludzi, wspierać alternatywne formy uczestnictwa, wyposażać w umiejętności współpracy, współorganizowania i współżycia, integrować, nie wykluczać, a wszystko to w celu budowania (mikro)wspólnot ochraniających i wspierających jednostki w samodzielnym rozwiązywaniu części problemów. Kultura to narzędzie do włączania i budowania, to sposób na nabywanie kompetencji społecznych. Te umiejętności są traktowane jako ważniejsze niż kompetencje pozwalające np. na odczytanie dzieła sztuki, dlatego niektórzy z uczestników badania skłaniają się wręcz do zinstrumentalizowania instytucji kultury tak, by im służyły.

Patrzcie z tej perspektywy sprawa, że **zauważa się odpowiedź ESK na mnogość upodobań, a zarazem adresowanie jej przede wszystkim do wąskich i elitarnych grup społecznych, które i tak mają możliwość realizowania swoich zainteresowań** i otwarty dostęp do kultury w różnych jej postaciach. Sugestie zawarte w wypowiedziach respondentów zmierzają do wskazania, iż świadomie lub nie, wyzwolony został efekt św. Mateusza. Inaczej rzecz ujmując, została skonstruowana oferta, która swym kształtem wytworzyła wiązania preferencyjne, tzn. opisujące prawdopodobieństwo powstania nowego połączenia w sieciach społecznych w taki sposób, że nie tyle do sieci tej weszli nowi uczestnicy, ile dotychczasowi uzyskali nowe możliwości, nieznane im doświadczenia. Zgodnie z tym ci, którzy w zasadzie na co dzień korzystają z oferty instytucji kulturalnych miasta, mogli i uczestniczyli w niej więcej, mogli i spróbowali czegoś nowego, skolekcjonowali wrażenia, jakich dotychczas nie mieli: posłuchali filharmoników podczas oglądania wystawy światowej sławy abstrakcjonisty czy koncertu muzyki klasycznej na trasie maratonu, i wiele więcej. To swoiste przesterowanie oferty skonstruowanej w ramach obchodów ESK obejmuje także sposób uczestniczenia w niej: bycie raczej (od)biorcą, konsumentem przygotowanego produktu niż partycypowanie w wydarzeniu i o wiele częściej operowanie na osi opisanej z jednej strony masowością, ludycznością, z drugiej elitarnością, niszowością. Ludyczność ta została uznana przez osoby uczestniczące w badaniu za ładną, widowiskową i spektakularną, akcyjną. Zapewne i taka jest potrzebna, problemem według wypowiadających się jest to, że nie zostało to zrównoważone innymi formami oraz działaniami w mikroskali, kierowanymi do społeczności lokalnych i zarazem dającymi szansę na zmianę społeczną w miejscu zamieszkania. Ludyczność ta nie tylko uniemożliwiła odczuwanie różnicy między tym, co ładne a tym, co piękne, czy między byciem (od)biorcą a uczestnikiem. Przez swoje usytuowania w przestrzeni i kształt, jaki przybierała, z trudem i raczej z niepewnym skutkiem łamała inne schematy: centrum-peryferia, organizator-klient, instytucja-petent, kłapa-sukces itd. Trzeba też przyznać, że odpowiedź na pytanie, co wywołało to sprzężenie, co spowodowało utrwalenie schematów, które planowano przełamać, wymagałaby innych badań niż te relacjonowane przez niniejszy raport. Raz jeszcze należy podkreślić sformułowanie „nie zostało zrównoważone”, bowiem rzecz idzie o proporcje, o stronę, na którą przechyliła się szala.

[!] to nie jest tak, że ja chciałbym to wszystko w czambuł krytykować i tak dalej, na pewno jest dużo plusów i... mógłbym, nie wiem, teraz na szybko wymienić takie, że, że dużo osób się zaangażowało w działania, był program mikrograntów, który chyba był takim... jedyny jakby najbliżej ludzi, takich zwykłych ludzi... taką możliwością, gdzie, gdzie można było właśnie coś... zrobić za niewielkie pieniądze i mieć z tego satysfakcję...

Działania takie więc miały miejsce i najczęściej wymienia się właśnie „mikroGRANTY ESK 2016” i „Wejście od podwórza”. Nikt z nich nie mówi, że nic nie zrobiono, zaznaczając, że byłby to ewidentny brak szacunku dla pracy organizatorów kultury, dla dorobku artystów, ale jakoś nie dostrzega się lub słabo dostrzega ten potencjał, jakim byłoby stworzenie miejsc, w których można by coś z powodzeniem inicjować, energetyzować oddolne działania i wprowadzać je na inny poziom, poczuć z nich satysfakcję, sprawstwo, przynależność. Nikt też nie zaprzecza potrzebie zabawy i towarzyszącemu jej karnawałowi. Jednakże rzecz nie może się do tego sprowadzać – karnawał pochłania środki, ale w nikłym stopniu przyczynia się do jakiegś zmiany społecznej. Jest raczej

sposobem utrwalania status quo, a nie jego przełamania. Zwolennicy kultury przez małe „k” jednocześnie otwarcie przyznają, że po pierwsze – wiele celów, jakie ostatecznie postawił sobie i starał się zrealizować projekt ESK we Wrocławiu, jest ważnych, ale, według nich, nie są one najważniejsze, a po drugie – dotąd nikt nie odważył się konsekwentnie poprowadzić ESK tak, by nie patrzeć na to przedsięwzięcie jak na „święto kultury”, tylko jak na narzędzie do pracy społecznej. Takiemu obrotowi rzeczy respondenci przypisują paradoksalny efekt ESK, czyli przeznaczenie pieniędzy na duże imprezy i tym samym ich brak dla małych inicjatyw czy kolektywów; pojawianie się rozmaitych cennych inicjatyw za sprawą decydentów miejskich i jednocześnie kłopoty z dbałością o to, by rozwinęły się w czasie, osiągnęły jakąś stabilność i zaczęły wywierać wpływ na otoczenie; spore inwestowanie w tkankę materialną, ale już o wiele mniejsze lokowanie w tkankę społeczną – podczas gdy rewitalizacja, by przynosić pozytywne rezultaty, musi działać na obu poziomach.

Trzeba przyznać, że postulowane rozumienie, traktowanie i funkcjonowanie kultury wymagałoby odwagi, by porzucić wiele schematów i ram określających dotychczasowe myślenie i działanie, a także radykalnej zmiany koncepcji kultury i uczestnictwa w niej. Byłby to pewien eksperyment społeczny, polegający na śmiałym wykorzystaniu kultury (nie tylko jej, lecz także na przykład sportu) do rozwiązywania problemów społecznych, które stwarza ten rodzaj organizowania się ludzi w przestrzeni, jakim jest duże miasto. Trzeba by postawić małe mikro-działania, małe wydarzenia bezpośrednio skierowane do konkretnych grup społecznych i tym samym niewidoczne dla innych, zarazem przeciwstawiając się działaniom, o których informacja dociera niemal do każdego, kto wykaże choć trochę zainteresowania, prowadzącym do dobrych ocen w opinii publicznej w rodzaju „dużo się działo”. Trzeba by zmienić pytanie z „czy się podobało?” na „czy to jest skuteczne?”. Należałoby wziąć pod uwagę, że „nie ma chyba po prostu jednej takiej recepty, że po prostu, nie wiem, ktoś coś wymyśla, powiela i... to działa”. Wreszcie trzeba by pogodzić się z ryzykiem, z tym, że nie wszystko wyszłoby i zadziałało. Innymi słowy: potrzebne byłyby inne miary sukcesu. **Zatem w pewnym sensie kultura przez wielkie „K” i przez małe „k” jawią się jako rywalizujące ze sobą dynamiki.**

Było też niewielu takich respondentów, którzy twierdzili, że uzyskanie tytułu ESK dało im „twórczego kopa”, zaowocowało pomysłami, które będą rozwijać jeszcze przez najbliższe lata. Ale może uwagi zwolenników korzystania z kultury jako narzędzia facylitowania i animowania procesów społecznych dotyczące tego, że ESK była pozbawiona dla tak wielu jakiegoś motywacyjnego oddziaływania, energetyzującego wpływu, że gdzie indziej „organizacje czy też ruchy społeczne [...] dostały takiego kopa, że mogły nagle zacząć działać na zupełnie innym poziomie” nie są bezzasadne w obliczu takiego oto stwierdzenia jednego z uczestników badania, pracującego w publicznej instytucji (i nie była to pojedyncza wypowiedź):

Niesamowite jest to, że [śmiech] Europejska Stolica Kultury się skończyła kiedy – dwa miesiące temu [śmiech], już wszyscy o niej zapomnieli, nikt już o niej nie mówi, już było, przeszło, do widzenia (...) to jest projekt, projekt ESK, który został wygrany, wykonany i zakończony i trzeba iść do, do następnych projektów.

Co gorsza część kolektywów wyraża obawę, czy ktoś teraz nie podejmie decyzji przyczyniających się do końca ich trwania, bo nie „są po linii”, „są nie do skontrolowania”. Mają poczucie, iż rok 2016 ich chronił ze względu na niekorzystne pijańskie skutki takich decyzji w momencie ich skonfrontowania z zapisami aplikacji konkursowej. Trzeba też uczciwie przyznać, iż Wrocław jest dużym ośrodkiem kulturalnym i wejście na ten inny poziom nie jest łatwe, jak choćby w przypadku mniejszych miast. Tam różnica zazwyczaj jest o wiele bardziej widoczna i w większym stopniu przyczynia się do wejścia na inny poziom działania. Raczej nie można się spodziewać spektakularności, „jak się startuje z wysokich stopni schodów”. O czym m.in. świadczy ten powracający temat w rozmowach (z członkami rozmaitych stowarzyszeń twórczych): bycie spragnionym zdarzeń kulturalnych w każdej postaci przez dzieci i dorosłych poza Wrocławiem oraz opowieści o przesycie kulturą w jego centrum, o trudnościach z wymyśleniem czegoś, co by zainteresowało. Niewykluczone więc, że jednym z elementów (być może nieświadomym) rzucających światło na kształt zrealizowanego projektu jest ten swoisty przesyt i związane z nim poszukiwanie czegoś spektakularnego.

5. Drogi do przestrzeni dla piękna

Będzie to bardzo krótki **opis sposobów wchodzenia w krwiobieg ESK we Wrocławiu**. Jego niewielkie rozmiary są konsekwencją skromności uzyskanego materiału. Powodów takiego stanu rzeczy jest wiele: począwszy od tego, że nie był to jasno wyodrębniony i eksplorowany temat podczas wywiadów, po pozycję respondentów zajmowaną w instytucji (co określało uczestnictwo w zdarzeniach i płynącą stąd wiedzę). Mizerność pozyskanego materiału ogranicza jakiegokolwiek próby jego grupowania, porządkowania i porównywania. Jednocześnie w trakcie analizy wątek ten zyskał na znaczeniu. Sposób wejścia w krwiobieg zdaje się rzucać światło na kilka istotnych zjawisk, o których już pisaliśmy i które nadal będziemy analizować.

Współpraca mogła być i była aranżowana na poziomie instytucjonalnym. Odpowiednie działy i ich kierownicy lub dyrektorzy instytucji na różne sposoby angażowali ich zespoły w budowanie, realizowanie programu wydarzeń roku obchodów lub ich produkowanie. W tym drugim przypadku chodzi o te wszystkie wydarzenia, o których mówiono, że „przyszły z góry”, „zostały przyniesione w teczce”, chcąc podkreślić z jednej strony znikomość swojego wpływu na ich rodzaj i kształt, z drugiej, wskazać sposób uczestnictwa w jego powstaniu (ograniczający się zazwyczaj do jego produkcji). Zostały one zaprogramowane przez inne podmioty, a proces od pomysłu do wykonania moderowały ekipy związane z Biurem Festiwalowym ESK, na przykład z kuratorskimi dziedzinami kultury. Jest to obraz bardzo niepełny i schematyczny, jednakże chodzi w nim o podkreślenie poziomu kooperacji, który prowizorycznie zostanie nazwany instytucja-instytucja. Czasem współpraca miała bardzo formalny charakter, jej zakres i kształt wynikał więc z zawartych wcześniej umów. Innym razem wypływała z niesformalizowanych, wspólnych działań wrocławskich instytucji kultury, bazujących na wcześniejszych przedsięwzięciach i wynikającego z tego wzajemnego poznania się pracowników. Przekształcały się one po jakimś czasie w stosowną umowę. Poziom ten odzwierciedla korzystanie przez projekt z istniejących we Wrocławiu instytucji i ich sieci współpracy. Zapewne jest to nie do uniknięcia w realizacji konceptu w rodzaju ESK, co nie zmienia faktu, że jego określona architektonika pociągnęła za sobą konkretne konsekwencje na różnych poziomach urzeczywistniania projektu (o czym, zgodnie z zapowiedzią mowa będzie poniżej).

Współpraca mogła być i w praktyce była aranżowana przez osobiste relacje: znajomości i przyjaźnie. Należy wyraźnie podkreślić, że nie chodzi tu o kumoterstwo, nepotyzm i protekcjonizm, a płynącą z takich poziomych, nieformalnych networkingowych sieci wiedzę, kto posiada jakie umiejętności i kompetencje, jakie ma pomysły „na kulturę” i na to, co wokół nich. Zaproszenie do współpracy obejmowało konkretną osobę z jej bagażem doświadczeń i potencjałem, które przydały się do realizowania konkretnej formuły, jaką przyjął któryś z celów ESK (choć zazwyczaj osoba ta była pracownikiem którejś z miejskich instytucji kultury). Stosując taką drogę włączania kogoś w obieg projektu, nie da się oczywiście wykluczyć pewnej dozy przypadkowości czy osobistych preferencji co do sposobu pracy, cech charakterologicznych osoby zapraszanej lub kierowania się zwyczajną międzyludzką sympatią. I w związku z tym braku – być może oczekiwanej – większej obiektywizacji kryteriów, wedle jakich odbywała się rekrutacja do rozmaitych zamysłów zebranych pod wspólną nazwą Europejskiej Stolicy Kultury. Z drugiej strony, są to kwestie mocno rzutujące na atmosferę wspólnej pracy, na poczucie autonomii działania, na zaangażowanie i identyfikację z konkretnym przedsięwzięciem. Tworzone w ten sposób sieci są też o wiele bardziej demokratyczne, bowiem nie obejmują, lub czynią to w o wiele mniejszym stopniu, pionowych instytucjonalnych układów i wytwarzanych przez nie formalnych i nieformalnych zależności (np. władzy), jak również w o wiele mniejszym stopniu dążą do ich wytworzenia.

Trzeci ze zidentyfikowanych sposobów wejścia w krwiobieg ESK to **samodzielne podjęcie decyzji w większym lub mniejszym zespole**. Na decyzję tę składał się nie tylko fakt bycia częścią ESK, ale sposób funkcjonowania w jej ramach oraz stopień zaangażowania. Innymi słowy: czy w praktyce będzie to udział w jakimś nurbie, specjalnym weekendzie, festiwalu. A może uczestnictwo ograniczy się do prezentacji przedstawienia, a decyzja wiąże się z jego wyborem. Lub przeciwnie: będzie to efekt wieloletnich przygotowań do czegoś specjalnego w sensie artystycznym – zamysłów inspirowanych ideą Europejskich Stolic i komutujących formalnie (od autorskich pomysłów, mierzenia się z trudnymi zadaniami i niezależnego starania się o dofinansowanie na nie z różnych źródeł, przez implementowanie sprawdzonych gdzie indziej pomysłów i dobrych praktyk, po włączanie się w inicjatywy innych podmiotów), a także opartych na decyzji o ukierunkowaniu swoich działań na ESK (przy przyjęciu założenia, że dana instytucja wraz z całym pozyskanym budżetem będzie realizowała zadania związane z ESK). Tego rodzaju autonomia nie jest jednak dana wszystkim zainteresowanym. Z oczywistych względów tak rozległą niezależnością mogły dysponować tylko niepubliczne

instytucje, dobrze osadzone w stabilnych ramach organizacyjnych oraz o dobrze wykształconych formułach działania i zarządzania.

Ostatni z zarejestrowanych sposobów włączenia się do działań w ramach ESK wiąże się z **wielopoziomowymi zapośredniczeniami instytucjonalnymi**. Łącuch instytucji współpracujących w ramach ESK był na tyle długi, że znajdujący się na jego końcu wykonawcy zadań nie zdawali sobie sprawy, że stanowią część projektu, a wydarzenie jest wpisane w program. Do „nieświadomego” wejścia w krwiobieg przyczynił się, jak można sądzić, ciąg niefortunnych uwarunkowań. Oprócz łańcucha pośredniczących instytucji udało się z nich zidentyfikować jeszcze dwa, wzajemnie wzmacniające się. Po pierwsze wydarzenie, w którym brano udział, miało już kolejną edycję (rozpoczęło się przed rokiem obchodów i było wpisane w przygotowania do nich, w forpocztę, a zarazem w realizację długofalowych celów). Po drugie rozmówcy ewidentnie utożsamiali Europejską Stolicę Kultury z rokiem jej celebracji (jakby w ich optyce proces rozpoczęcia i zakończenia bycia stolicą mieścił się w roku kalendarzowym 2016). Ten konkretny przypadek świadczy o tym, że utworzony system współpracy identyfikował przede wszystkim ustrukturuwane formalnie pola działań⁸ i wciągał w orbitę swoich oddziaływań przede wszystkim instytucje, chociaż niekiedy wykazywały one niewielkie zainteresowanie przedsięwzięciem. Dowodzi również strukturalnie (ale też funkcjonalnie) uwarunkowanego lekceważenia słabo sformalizowanych kolektywów, chociaż ich członkowie rzeczywiście chcieli współuczestniczyć w tworzeniu projektu i programu obchodów, byli gotowi wziąć za to odpowiedzialność, mieli świadomość przesłanek i celów. Innymi słowy mieli wolę i wiedzę pozwalającą na czynną partycypację.

6. Czy to na pewno gorzkie żale? Mapowanie napięć

Do określenia gorzkie żale skłania wiele przedstawionych podczas wywiadów uwag, w których zawierają się rozczarowania, skargi, niezadowolenie, krytyka itp. Doszliśmy jednak do wniosku, że ich emocjonalno-oceniający wydźwięk jest zwodniczy, nie należy się więc poddawać ich głębokiej analizie. Trzeba natomiast potraktować te wypowiedzi jako opisy i zdekodować warstwę ukrytą w powtarzających się w nich elementach.

Co zatem ujawniło się po zastosowaniu takiego podejścia do zgromadzonego materiału? **Napięcia o charakterze strukturalnym, świadomościowym, przestrzennym – typowe dla różnych form kultury w mieście – które zdają się mieć istotny wpływ na budowanie długotrwałych efektów oddziaływań ESK i relacje między aktorami kultury miejskiej.** W tym fragmencie raportu postaramy się je zmapować w takim stopniu, w jakim ujawniły się w przeprowadzonym badaniu.

6.1. MODUS OPERANDI

Rozpocznijmy od wskazania pewnego modus operandi charakteryzującego relacje między wrocławskimi instytucjami kultury a (biurem) ESK. Oznacza on tutaj przede wszystkim to, jak ESK wpływała na inne podmioty i to, jak one się do tego odnosiły. Jednakże trzeba pamiętać, że jest to pewne skrzywienie wynikające z cech materiału – rozmów tylko z jedną ze stron tych relacji. Relacja jest odzwierciedleniem współzależności i współoddziaływania. Obie jej strony muszą mierzyć się z warunkami, których w dużej mierze są (współ)wytwórcami. Trzeba mieć również na względzie, że ramy tej dwustronnej relacji określają jeszcze inne podmioty i uwarunkowania, jakich przeprowadzone rozmowy nie uchwyciły.

Wrocławskie instytucje kultury traktowały ESK jako jeszcze jedną instytucję kultury i to znacznie różniącą się od nich. Z jednej strony, ma ona swoją długą, bogatą i znaczącą tradycję (i jako projekt UE, i jako Impart we Wrocławiu), z drugiej, jest jej poniekąd pozbawiona w miejscu, któremu zostaje przyznany tytuł i ma bardzo ograniczony horyzont czasowy. Jak wiadomo, BFI ESK Wrocław 2016 zostało utworzone na bazie Impartu, choć tworzyli je przede wszystkim młodzi, kreatywni ludzie zrekrutowani do tego konkretnego projektu. Z drugiej strony, podczas analizy wywiadów odnosi się wrażenie, że historia tej konkretnej instytucji zostaje „zawieszona” na rzecz ESK jako projektu Unii Europejskiej. Tym samym Impart jako Biuro Festiwalowe ESK Wrocław 2016

niejako rozpoczyna swoje działania i to w przestrzeni będącej obszarem aktywności wielu innych instytucji, zajmujących się kulturą na różne sposoby. Jednocześnie skala możliwości placówki oraz skumulowanie działań i zasobów, jakimi dysponuje, przekracza potencjał wielu instytucji kultury, które wchodzi z nią w relacje. Nie jest to więc zawsze relacja równa i partnerska. Wydaje się więc, iż tradycja i osiągnięcia jednej instytucji (ESK) nie równoważyły tradycji i osiągnięć innej/innych (zachowując wszelkie proporcje), ale tradycja oraz osiągnięcia stawały naprzeciw zupełnie innego rodzaju atutu: przełożenia na władzę. To ESK jest priorytetem ze względów wizerunkowych, prestiżowych, zobowiązań międzynarodowych. Nawet jeśli nikt nie zamierza tej nierówności nagannie wykorzystać i stara się partnersko traktować innych, to zdarzają się sytuacje, w których definiowanie relacji jako partnerskiej czy równej przez silniejszego odbierane jest jako nieprawdziwe i niepozbawione hipokryzji. Można by powiedzieć, że ludzie stali się „zakładnikami” strukturalnie ukształtowanej sytuacji, czyli obowiązujących reguł i dostępnych zasobów. Ich starania, by uruchomić zasoby, były/są możliwie tylko według określonych reguł i jednocześnie odtwarzały/ją struktury warunkujące ich relacje. Inaczej rzecz ujmując, zmuszało to na przykład instytucje obecne od dawna we Wrocławiu do kalkulowania, co im się opłaca w takiej relacji. Przyjmowało to formę dywagowania na takie tematy, jak: „kto powinien wykazać zainteresowania kim i czym”, „kto powinien rozpoznawać czyjąś wartość i dorobek”, „kto, kogo miałby i o co prosić”, „kto wobec kogo ma robić ukłony”, „kto, co wnosi do relacji” np. publiczność, dobrą markę za finansowe wsparcie przedsięwzięcia, w jakich formach powinno się to odbywać itd.⁹. Były to miękkie formy przemocy – niełatwo je rozróżnić, bo nie dają po sobie poznać, że nią są. Jednakże to wrocławskie instytucje (określamy tak wszystkie poza ESK dlatego, że paradoksalnie ta ostatnia – choć nikt tego nie powiedział wprost – niezupełnie była postrzegana jako taka) dokonując wysiłku organizacyjnego, niekiedy finansowego musiały dbać o to, by ich starania były widoczne.

6.2. TAJEMNICE „RAMY”

Jak mantra powracała na przykład kwestia „ramy ESK” i różne trudności związane z wpisaniem w nią własnej identyfikacji wizualnej, trudne negocjacje w tym względzie:

(...) zagarnianie przez ESK tych formatów pewnych, że to musi zawsze wszystko w ramie, że... że trochę tak jakby, nie chcę powiedzieć, że starali się przykryć, ale cały czas zaznaczyć mocne partnerstwo.

Logotyp to jeden z ważniejszych elementów identyfikacji wizualnej, stanowiącej o rozpoznawalności na zewnątrz. Zepchnięcie go na drugi plan, pomniejszenie, jego nieczytelność lub ulokowanie poza percepcyjnym polem itd. sprawia, że instytucja staje się niewidoczna, sugeruje nieznaczący wkład, potwierdza też, kto jaką ma siłę w danej relacji, kto komu podlega. Poza tym złe wywiązanie się z identyfikacji wizualnej to część złego wywiązania się z umowy, skutkujące konsekwencjami finansowymi. W analizowanych tu przypadkach wszystko to wytwarzało poczucie przejmowania pracy danej instytucji na rzecz ESK, nasilało myślenie o korzyściach danej instytucji, a nie o „częściach wspólnych”. Uznanie wytycznych identyfikacji wizualnej danej instytucji, promowanie przygotowanej przez nią imprezy było bardzo czytelnym dla jej pracowników faktorem doceniania ich wysiłku przez ESK. Odnosiło się wrażenie, że im bardziej mieli poczucie bycia na froncie, bycia flagowym wydarzeniem, tym bardziej czuli się docenieni i skłonni byli wszystkie niedogodności związane ze współpracą (zbyt późne umowy, niejasne ustalenia, nieczytelne zakresy kompetencji, nieterminowe przepływy środków, ciągłe pilnowanie by materiały promocyjne były zawieszane w odpowiednim kształcie, czasie i miejscu itp.) zbywać, bagatelizować i pomijać. Natomiast im mniej honorowano ich udział, tym częściej pojawiały się napięcia mające personalne oblicze, które nakładały się na zaszłości: „I to się na to przekłada, nie, że coś chcesz zrobić i mimo że jedna i druga strona... prawdopodobnie jakby czują moc tych programów, no to z jakiegoś powodu nie wejść w to, no bo jest jakaś animozja”. Osobnym problemem są właśnie te zaszłości, na które świąteczna atmosfera, panująca w czasie obchodów ESK, nie miała wpływu. Choć w tej sytuacji ludzie powinni zapomnieć o animozjach i wykazać się profesjonalizmem, to

właśnie emocje wyzwały dynamiki charakteryzujące ich działania¹⁰. Jeśli współdziałanie ograniczało się do umieszczenia logotypu ESK i niewielkiego wsparcia przy promocji, rzadko definiowane było jako współpraca, jako gratyfikacja (taką gratyfikacją byłoby uwzględnienie czegośkolwiek ze strony instytucji), a częściej jako wręcz instrumentalne wykorzystanie do własnych celów. Sama możliwość jakiegokolwiek wejścia w program ESK i wystąpienia z jego „ramą” nie była wyróżnieniem. Wydaje się, że było to też odbierane jako wejście organizacyjnie zewnętrznego ciała w (przede wszystkim) instytucje miejskie. Z racji tego, że są one finansowane ze środków publicznych, to ich kadra (choć niecała) czuła się zobligowana do przyjęcia zadań wynikających z podjętego przez miasto zobowiązania i przyjęła je. Jednocześnie zadziałało to jak potwierdzenie hipotezy o niepartnerskich niekiedy stosunkach. Z drugiej strony, wytworzyło przekonanie „my tam za wiele nie uczestniczyliśmy w ESK”. Taki komentarz pośrednio też potwierdza oczekiwanie innego kształtu relacji. Okazuje się, że dla instytucji/pracowników, która/rzy zna/ją swoją wartość (poświadczaną indywidualnymi i kolektywnymi osiągnięciami) to za mało, by sama „rama” ESK ich nobilitowała, jakby nie mieli własnej rangi, tradycji, pozycji w polu kultury.

6.3. ANTYPYPOWANE RYZYKA I STRATY

Inną egzemplifikacją napięć w obszarze instytucja-instytucja a ich otoczenie społeczne była konieczność stałej kontroli nad obiegiem materiałów pijarowych. Według uzyskanych relacji zadania z tym związane przerzucono na osoby pracujące we wrocławskich instytucjach kultury, choć to nie one je „zawieszały” ani decydowały o miejscu i czasie ich pojawienia się. Przy czym, jak zapewniano, nie dysponowano żadnymi ułatwieniami. **Na czas realizacji programu ESK pojawił się pośrednik między instytucją organizującą konkretne wydarzenia a jej otoczeniem społecznym.** Pośrednik mało efektywny, jeśli wierzyć powtarzającym się sprawozdaniom. Napięcie w relacji wyzwał nie tyle fakt pośrednictwa i ocena jego efektywności, ile antycypowane ryzyka i straty. Jawiły się one jako bardziej realne dla instytucji niż pośrednika, m.in. dlatego, że według respondentów sytuacja ta mogła skutkować ponoszeniem konsekwencji przez tę instytucję. Odpowiadałaby ona za straty własne, ale i za negatywny wydzźwięk czy nieprzychylność otoczenia względem przedsięwzięcia o zasięgu europejskim. Rozmówcy czuli tę wagę i zdawali się niezadowoleni z obarczenia ich obowiązkiem, ale niedostarczenia im mocy sprawczych, dzięki którym mogliby się z niego wywiązywać. Z wywiadów wynika też, że dość częstą praktyką było pozostawianie instytucjom (zwłaszcza przyjmującym, czyli takim, które nie były inicjatorem przedsięwzięcia, a jedynie jego wykonawcą) prozaicznych czynności związanych z organizacją wydarzeń. Nie byłoby w tym nic niezwykłego, gdyby nie pewne okoliczności przyczyniające się do napięć. Oto z wypowiedzi wynika, że mnożyły się ustalenia niezgodne z podjętymi już działaniami („odwołują się do wytycznych, których nie dali, to ja mam prawo dawać swoją interpretację wytycznych, których nie mam albo domniemać tego, co jest w umowie wcześniej”), a także budowano struktury i podziały zadań/obowiązków/praw już w czasie trwania akcji, co przyczyniało się do nieczytelności obiegu informacji i decyzyjności wewnątrz ESK dla instytucji zewnętrznej. Możemy przypuszczać, iż częściowo był to wynik uczenia się, niedostatecznej ilości kadr, które pracowałyby wcześniej przy projekcie o tej skali, dynamik grupowych związanych z powstawaniem zespołów, „przyspieszającego” czasu i kompresji zdarzeń oraz zadań. Zapewne są to koszty budowania w krótkim czasie dużej struktury organizacyjnej, którą łatwo jest zaprojektować na papierze, ale nie sposób przewidzieć z góry wszystkich związanych z tym trudności oraz kształtu ogółu relacji między nią a pozostałymi aktorami pola kultury (bo opowieści kończą się nierzadko stwierdzeniem o dochodzeniu do kompromisu). Inna sprawa, że jeśli tak wiele osiągało się dzięki zwiększonemu wysiłkowi osób zatrudnionych we wrocławskich instytucjach, to prawdopodobnie brakowało im czasu na przygotowanie się do pewnych zadań (np. na zgromadzenie informacji o kompetencjach, funkcjach, podziale obowiązków, regułach, obowiązujących terminach, terminologii) i uczyły się one metodą prób i błędów. Wszystko to przekładało się na poczucie bezwładu i zastoju, marnowania czasu, którego pozostawało niewiele na zagadnienia merytoryczne i realizację zadań: „kilometry chodników wydeptanych na spotkania, z których nic nie wynikało, przerzucane się umowami wte i wewte po dziesiątki razy” i „wszystko nagle ruszyło, było bum i nerwowość była, bo się pewnie pogubili”. Prowadziło też do poczucia zmęczenia i błędów. Nic też dziwnego, że takie „rozpoznanie pola walką” wzbudza więcej ambiwalencji niż zadowolenia lub satysfakcji, nakłania do analizy różnego rodzaju ryzyka i czasem pozostawia w przekonaniu, iż

¹⁰ To ponownie bardzo dobrze scharakteryzowana w socjologicznych koncepcjach stosunków międzyludzkich zależność. O wiele bardziej kształt naszych działań określają emocje niż refleksja. Emocje działają natychmiastowo i dlatego tak dobrze nadają się jako „wyzwalacze” jakiegokolwiek działania, refleksja potrzebuje czasu. Emocje określają także czy w danej relacji międzyludzkiej czujemy się dobrze. Refleksja jest w stanie ograniczyć ich oddziaływanie, ale nie jest zdolna do całkowitego wyeliminowania go.

konkretna instytucja buforowała ryzyko struktur odpowiedzialnych za organizację ESK. Takie procesy organizacyjne pociągają po prostu za sobą koszty społeczne i wizerunkowe.

6.4. INSTYTUCJONALNA EKONOMIA WYSIŁKU I NIEZAMIERZONE KONSEKWENCJE

Dla innego aspektu tej relacji i odmiennego napięcia kontekst stanowi wspomniany już wcześniej brak mechanizmu przekształcania rezultatów współpracy w zmianę któregoś z elementów czy warunków pracy instytucji. **Wiele działań zostało odczytanych jako pomoc w „przerabianiu pieniędzy”, które były do dyspozycji, „ale poza doświadczeniem, bez jakiegos długofalowego plusa [dla instytucji]”.** Wydaje się, iż taki odbiór był wzmacniany przez umieszczanie rozmaitych działań w ramie interpretacyjnej, jaką jest projekt. Dominuje ona obecnie w wielu polach kultury: „myślę, że jak zapyta pani kogokolwiek, kto na przykład pracuje w branży kinowej, to on też, każdy film dla niego jest projektem, każdy festiwal jest projektem (...)”. Jest ona także sposobem nabywania i porządkowania doświadczenia, przez co utrudnia postrzeganie przedsięwzięć w jakichś innych perspektywach. W tych okolicznościach zderzenie doświadczeń zawodowych, znacznych kompetencji, wysokich aspiracji oraz (nie)doінwestowania kultury – pewnych pomysłów nie realizuje się, bo nie ma na nie dostatecznego wsparcia finansowego – sprawiło, że współpraca z ESK była tyleż cenna (bo można było robić coś na inną skalę, realizować pomysły nierealizowalne przy dotychczasowym poziomie dotacji), ile wyzwoliła pewną instytucjonalną ekonomię wysiłku. Z jednej strony, plany i marzenia, z drugiej, obfitość środków traktowanych jako jednorazowe wzmocnienie (w pewnym sensie takie ono było, bez możliwości kontynuacji), jako szansa na realizację od dawna pielęgnowanych zamiarów w obszarze dotychczasowych aktywności, którą należy wykorzystać. Ekonomia wysiłku była wzmacniana także przez ważny dylemat: zachowanie ciągłości autorskich imprez będących marką instytucji i miasta czy realizowanie zupełnie nowych pomysłów. **Angażowanie się w projekt ESK nie wzmacniało w sposób „podnoszący moce przerobowe” do realizowania tego, co zawsze plus coś więcej specjalnie dedykowanego obchodom,** a raczej stawiało przed koniecznością wyboru: kontynuowanie, ciągłość dotychczasowych przedsięwzięć, buforowanie różnorodnego ryzyka (np. między wierszami ujawniły się obawy, czy cyklicznie odbywające się festiwale/przeeglądy będą finansowane z dotychczasowych źródeł, jeśli to z nich pochodzą środki na ESK we Wrocławiu i omijanie tego ryzyka dzięki zgłoszeniu wydarzenia do programu obchodów) czy zatrzymanie pracującej maszyny na rzecz uruchamiania nowej w krótkim czasie i na niedługi okres. I w dużej mierze określało kształt rozstrzygnięcia. Doprowadziło to do konsekwencji niezamierzonych przez żadnego z aktorów wrocławskiej kultury. **Przestrzeń dla inicjatyw oryginalnie przeznaczonych dla ESK Wrocław 2016 skurczyła się na rzecz czegoś już realizowanego, tyle że w specjalnej odsłonie** (m.in. w sensie zrealizowania tego, o czym marzyło się, myślało się, planowało, także w odniesieniu do dotychczasowych cyklicznych imprez, ale co nie dochodziło do skutku ze względu na ograniczenia dotyczące współpracy, kontaktów, dotacji, skali działania instytucji np. jeśli chodzi o marketing). Zabrakło sieciowania z oddolnymi inicjatywami: ani instytucje ich nie poszukiwały, ani te inicjatywy nie nawiązały kontaktów z instytucjami, pracownicy nie dostrzegli szans na zawiązanie nowej współpracy. Rozwiązania, ukształtowane w wyniku działania opisanych napięć, zaowocowały u pracowników kultury poczuciem konsumowania tytułu, pozbawieniem go motywującego oddziaływania, energetyzującego wpływu na organizatorów, artystów, publiczność i przekonaniem, że paradoksalnie udało się to utrzymać tym, którzy przegrali w rywalizacji o ten tytuł w Polsce:

(...) trochę nas też Europejska Stolica Kultury, trochę nas ten tytuł rozpieścił, to znaczy... byłem, uczestniczyłem w wielu przedsięwzięciach kulturalnych poza Wrocławiem, szczególnie w tych miastach, które do końca ubiegały się o ten tytuł i go nie dostały, i miały taką w sobie no zazdrość, może czasami złość, i taki... taką ambicję – ok. to my te..., ale my jesteśmy w stanie zrobić wydarzenie kulturalne, które będzie absolutnie rangi europejskiej i robimy je tak, jak Wrocław tego nie robi. Znaczą, im nadal pozostała motywacja, myśmy wszystko już dostali, dlatego czasami mieliśmy ileś wpadek organizacyjnych, takich, które nie powinny się zdarzyć, no ale już dostaliśmy ten tytuł i tak trochę w wielu momentach rozsiedliśmy się na tym.

A także poczuciem niezrealizowania celów w takim kształcie, jaki przyjęły w zwycięskiej aplikacji Wrocławia, nienaruszenia status quo (ESK odbywała się w wielkiej skali i na salonach, była widoczna i zarazem nie miała mocy społecznej na dole),

przekonaniem, że zabrakło odwagi, by uruchomić funkcjonalne podejście do ESK, wykorzystać ją jako narzędzie. Pojawiły się trudności z czytelnością tego, co jest częścią programu obchodów ESK, a co nie (wydaje się, iż najczęściej zamieszania w tym względzie wywołały właśnie znane wydarzenia, rozpoznawane jako marki wrocławskiej kultury). Doprowadziło to do bazowania na już istniejących sieciach i współpracach, skutkującego obrazem ESK jako nie tyle coś wnoszącej, ile wynoszącej, nie tyle cokolwiek umożliwiającej, ile korzystającej z możliwości:

Nie wiem [...] czy to przez ESK tak naprawdę, bo my... to jest trochę tak, że te pewne... kontakty zagraniczne były też często wypracowywane przez nas wcześniej, one zostały użyte w ramach Europejskiej Stolicy Kultury, to nie są... to nie są nowe współprace...

Z tym związane były wątpliwości i ambiwalencje w ocenie wydarzeń i efektów ESK: **opieranie się na istniejących już we Wrocławiu, liczących się przedsięwzięciach kulturalnych, zorientowanych środowiskowo, w których od dawna partycypuje miasto, nie tylko dezorientowało co do (nie)uczestnictwa w programie obchodów, ale prowokowało do pytań (mniej lub bardziej jawnie artykułowanych), czy ustalona publiczność jakiegoś wydarzenia nie pojawiłaby się na nim niezależnie od ESK?**; czy włączając w projekt ESK imprezy o ustalonej marce i cieszące się wysoką frekwencją zapewniono wzrost wskaźników uczestnictwa w kulturze? Powstaje zatem podejrzenie, że dla tej publiczności mogło mieć niewielkie znaczenie, czy to coś jest, czy nie jest częścią obchodów, bo i tak przyszlaby. Za to wpisała się w frekwencyjny sukces dużego i w pewnym sensie jednorazowego projektu, została zinstrumentalizowana, obniżyła ryzyko związane z całością przedsięwzięcia. Może to zbyt surowa ocena, ale pracowanie na wydarzeniach sprawdzonych pod wieloma względami (marki, publiki, pracowników instytucji) niejako samoczynnie przywołuje kwestie związane z pomniejszaniem ryzyka – co samo w sobie nie jest oceniane jako złe, a budzi ambiwalentne odczucia w zestawieniu z tym, co pojawi się w tym momencie – z połowicznością realizacji celu, ze sprzeniewierzeniem się pierwotnemu pomysłowi, z instrumentalnym myśleniem. Na pewno, czy ktoś tego chciał, czy nie, spowodowało to poczucie zorientowania działań ESK na markę, jaką jest miasto i nastawienie na rozpoznanie go na zewnątrz. Co nie oznacza, że wszyscy byli z tego powodu niezadowoleni lub to krytykowali; ponownie to sprawa proporcji, kontekstów i konsekwencji, np. postrzegania jako beneficjentów nie tyle wrocławian, ile osób przyjezdnych: od turystów po artystów. Tu też prawdopodobnie leży jedna z przyczyn poczucia, że wrocławscy artyści nie zostali dostatecznie wypromowani. **Zaowocowało to przekonaniem o niespójności projektów, nieukładaniu się ich w jakieś długofalowe działanie nakierowane na coś, co mniej lub bardziej konkretnie dałoby się uchwycić jako cel, pozwoliłoby ustalić wspólne wyobrażenie o nim, stać się efektem uzgodnionych strategii itd.** I na koniec: o wiele większa widzialność dla instytucji (ESK i władz miejskich) innych instytucji (dobrze wyodrębnionych organizacyjnie, z wyraźną strukturą funkcji i stanowisk) wraz z nierozpoznawalnością struktur, liderów, sposobów działania nowych form aktywizacji społecznych przez hierarchiczne biurokracje, niewykorzystanie istniejących kanałów współpracy między instytucjami kultury we Wrocławiu a różnymi ruchami społecznymi i tym samym o wiele większy udział tych pierwszych w działaniach zmierzających do urzeczywistnienia obchodów, w osiąganiu długofalowych celów, stały się przyczyną wyzwolenia wielu negatywnych emocji wśród oddolnie działających od wielu lat kolektywów artystyczno-aktywistycznych. Wywołało to w nich poczucie, że miasto nazywa ich partnerami i jednocześnie wykorzystuje, a także odczucie lekceważenia, braku szacunku, zmarnowania energii, podzielenia środowiska, bazowania na jego naiwności i stawiania naprzeciw narzędzi, które dialog szybko zamieniały w dyktowanie warunków oraz zaprzeczenie wcześniejszych zobowiązań/ustaleń. **Efektom tego wszystkiego było wreszcie rozgoryczenie i przeświadczenie, że jest się marginalizowanym i wraz z tym następuje zawłaszczenie całej koncepcji i wywłaszczenie z pojęć, przy pomocy których tworzono aplikację (partycypacja, oddolność, kolektyw, aktywizm).** Obrazowo mówiąc: pakuje się je jak ładne cukierki, by sprzedać jako produkt miejski. W mniemaniu części przedstawicieli środowisk artystyczno-aktywistycznych miało to być wydarzenie, które połączy, wytworzy płaszczyznę dialogu pomiędzy artystami, aktywistami i miastem, a podzieliło ich, oddaliło i odseparowało od siebie.

Należy zaznaczyć, że nie ma działań pozbawionych niezamierzonych konsekwencji oraz że te wskazane nie są jednorodne w swoim charakterze: jedne z nich są stwierdzeniem jakichś faktów, inne zaś kładą nacisk na komunikacyjny aspekt pewnych zdarzeń, co nie równa się stwierdzeniu: „tak właśnie było”. Medium komunikacyjnym okazał się organizacyjny i merytoryczny kształt projektu ESK, m.in. odczytany przez część zainteresowanych jako brak spójnej strategii i odpowiedzi na pytanie, jak przedsięwzięte działania wpisują się w politykę społeczną miasta, w rozwiązywanie problemów np. grup defaworyzowanych; w jaki sposób

dzięki działaniom takim jak kultura, sport, edukacja ich problemy niwelować. Takim przekątnikiem okazały się również zmiany na stanowisku dyrektora biura ESK, które stały się znakiem przeobrażeń koncepcji wydarzenia: odejścia od zmian jakościowych, stawiania w centrum uzysku dla polityki społecznej, społecznej wartości zdarzeń, dawania ludziom narzędzia do zrobienia czegoś ze swoim życiem, otoczeniem, relacjami na rzecz liczenia uczestnictwa w procentach. Jest też druga strona tego, co zostało tu opisane: oryginalne programy ESK (które nie zostałyby zrealizowane, gdyby nie było obchodów) takie, jak „mikroGRANTY ESK 2016”, „Wejście od podwórza”, „Koalicja miast”, wielkie iwenty i przemarsze, czyli wydarzenia najczęściej wymieniane w wywiadach (nieco rzadziej pojawiały się programy A-i-R WRO i „Miasto przyszłości”) były o wiele bardziej rozpoznawane, przyciągały uwagę i skłaniały do refleksji. Niewykluczone zatem, że – przynajmniej w tym środowisku – takie, a nie inne ich tło miało swój udział w ich większej widzialności, identyfikowalności, upowszechnieniu i urefleksyjnieniu idei, które stały za nimi.

6.5. FERMENT CZY KONTROLA?

Ostatni zaobserwowany w wywiadach obszar napięć powstał w efekcie próby ujęcia w jakąś całość wszystkich działań mających miejsce w kulturze. **Wiele wskazuje, że współczesnej kultury jako zjawiska nie da się zamknąć w wyraźnych ramach.** Jednakże pojawiły się płynące z różnych stron naciski na przypisanie działań do określonych dziedzin i na nadanie im określonych priorytetów. Ujawniło to pęknięcie między tymi, którym ta „rozfazistość” i transgresyjność nie przeszkadza (więcej, potrafią ją postrzegać jako wartość) i nie widzą powodów, by tracić energię na jej okiełznanie oraz tymi, którzy są zwolennikami podtrzymywania dotychczasowych granic między (sub)polami kultury (a więc uprawnień, misji i celów), oddzielania sfer, sektorów, dziedzin i form – za pomocą choćby jakiegoś biurokratycznego zabiegu – choć one coraz bardziej przenikają się, a role i środowiska się mieszają. Ponownie, jeżeli wierzyć uzyskanym relacjom, zwyciężyła druga z koncepcji kultury, co wedle części rozmówców sprawiło, że „trochę brakowało odwagi do zrobienia rzeczy absolutnie szalonych. Świetny pomysł to integracja społeczeństwa i próba wrzucenia społeczeństwa w zrobienie tego (...) nie było takich, takiej otwartości na nowatorskie pomysły”. Pojawiły się sugestie, niestety nie rozwijane przez rozmówców, w rodzaju „nie będąc wewnątrz, widziałem tam wiele rozgrywek”, że naciski te przekształciły się w konflikt interesów i jednym z narzędzi realizowania interesów i ich rozgrywania ich była komisja oceniająca projekty. Innymi słowy, doszło do sytuacji realizowania sprzecznych interesów na terenie ESK i to w dużej mierze przesądziło o kształcie ESK, o zamknięciu przestrzeni dla komunikacji. Przy tym nie tyle zapomniano o dyskusji i negocjacjach, ile wykluczono z nich pewne podmioty, a pozostali zapomnieli, że czasem takie procesy kończą się niepomyślnie lub przyjmują absurdalny obrót (ale nadal nie należy pomijać tego, że były i stanowią wartość dodaną). A także zdecydowało to o ujawnieniu się postaw roszczeniowych oraz o zapoznaniu takiej kategorii relacji jak zobowiązanie i to po wielu stronach. Na przykład jeżeli korzysta się ze środków samorządowych/publicznych, to jest się coś winnym tej zbiorowości, podejmuje się zobowiązanie, że będzie się wspierać jej starania, zaangażować się w jej przedsięwzięcia w polu, w którym się działa. Z drugiej strony jednak, samorządy nie mają bezwzględного obowiązku wspierania inicjatyw zewnętrznych wobec niego, tylko dlatego że są częścią kultury, ale mają obowiązek dofinansowania kultury i inicjatyw obywatelskich ze środków publicznych, aby przeciwdziałać całkowitej komercjalizacji oraz jej wielu negatywnym skutkom i to w taki sposób, by nie było to instrumentem dyscyplinowania tych, którzy uznawani są za nieprawomyślnych, a także kontrolowania twórców i twórczości. Tymczasem zgromadzony materiał daje wiele świadectw naruszania takich zobowiązań. W rezultacie zapomniano o tym, że na osiągnięcie celów, jakie nagłośniono w związku z ESK we Wrocławiu, nie ma jednej recepty – chyba, że uznać za nią ferment twórczy, poszukiwanie nowych formuł i podjęcie niestandardowych działań (co wiąże się z dużym ryzykiem), pogodzenie się z tym, że coś może się nie udać. Zastanawianie się, czy coś się uda, kiedy już się do tego przystąpiło, nie jest tylko marnowaniem energii, bo rzeczy realizowane w takich przedsięwzięciach czasem się udają, a czasem nie, ale też hamuje odwagę, by użyć kultury jako instrumentu, i powstrzymuje podejmowanie starań związanych z głębokim oddziaływaniem kultury, z budowaniem ich skutków i świadomości ich zaistnienia. Abstrahując od tego, o czym była tu mowa: potrzebna jest doza swobodnego „marnotrawstwa”. Ludzie łatwo bowiem przyznają się do przedsięwzięć, które z perspektywy czasu okazały się udane i nie pamiętają jak wcześniej przeciwko nim protestowali. Zapomina się też, ile nieudanych prób prowadziło do hołubionego sukcesu.

Niezamierzone konsekwencje okazały się tymi niechcianymi i dlatego wyzwoliły mechanizmy obronne w postaci uzasadniania po fakcie decyzji i postaw oraz niewnikania w ich podstawy i nieujawniania ich, nawet na własny użytek. Egzemplifikacją

tego mechanizmu jest przede wszystkim przerzucanie odpowiedzialności: „tym przekonałem decydentów”, „został przejęty jak wiele festiwali w tym mieście przez ESK”. Wywiady zawierają wiele zdań sprzecznych na ten temat, jak to ostatnie, które zostaje uzupełnione stwierdzeniem „my z tym wyszliśmy [dotyczy to festiwalu, który wcześniej został określony jako przejęty], dlatego że chcieliśmy wpisać się w ESK”. Tworzono też różne „filozofie” (specjalny pomysł na tę okazję, nawiązujący do pewnej zbiorowej mitologii, podtrzymujący ją, bo traktujący jako założycielską i potrzebną dla poczucia tożsamości mieszkańców i dla tożsamości takiego tworu, jakim jest miasto, budowanie mitu „założycielskiego” Wrocławia dla wzmocnienia tożsamości, chwalenie się osiągnięciami, chęć wpisania się własnym rozpoznawalnym produktem w ESK itd.). **Miało też miejsce zacieranie granic między wydarzeniami wpisanymi w program ESK i nie wpisanymi i/lub pozytywne interpretowanie tego faktu** („ja myślę, że to dobrze bo właściwie, no cóż... Wrocław jako miasto był w szesnastym roku Europejską Stolicą Kultury i ja to tak postrzegam, że wszystko co się we Wrocławiu działo, działo się w Europejskiej Stolicy Kultury (...) moim zdaniem cała działalność kulturalna tego miasta w szesnastym roku była elementem programu Europejskiej Stolicy Kultury po prostu”).

Warto raz jeszcze podkreślić, że nie chodzi tu o ocenę, czy to dobrze, czy źle. A o to, że ujawniły się w określonych warunkach niezamierzone konsekwencje, które zostały zdefiniowane jako niechciane, choć jakoś przeczowane. Tym samym wyzwoliły się charakterystyczne sposoby (nie)wyjaśniania ich i sytuowania się względem nich. Terra (in)cognita. Choć już tę ziemię zbadano, niewiele osób zachowuje się tak, jakby miało tego świadomość. To, o czym się nie mówi, co pozostaje niewidoczne, to specyficzna racjonalność, jaką kierowały się instytucje podczas budowania kształtu ESK, uruchomiona przez warunki ich działania. A warunki te, jak się okazało, są bardzo złożone. Taka złożoność nasuwa pytanie o to, do jakiego stopnia może ona być kontrolowana i sterowalna? Czy i do jakiego stopnia możliwe jest przewidywanie niezamierzonych i zarazem niechcianych konsekwencji działań instytucjonalnych oraz przeciwdziałanie im, a tym samym optymalizacja warunków? Prawdopodobnie przy takiej skali, złożeniu i zróżnicowaniu, jakim charakteryzują się miejskie instytucje kultury i przedsięwzięcia typu ESK Wrocław 2016, wiele uzgodnień na różnych poziomach – strukturalnym, funkcjonalnym, przestrzennym, świadomościowym – jest niemożliwe, bo zależą one od zbyt wielu czynników, by zawsze dało się je kontrolować, wpływać na nie, wszystko dokładnie planować (i trzeba się z tym liczyć). Przekłada się to na niemożność panowania nad ryzykiem. Być może wyjściem jest nie kontrolowanie i panowanie, ale mapowanie i rozumienie ryzyka, ucieczka od gigantomanii oraz zmiana kryteriów, wedle których orzeka się o sukcesie jakiegoś przedsięwzięcia. Wielu rozmówców było święcie przekonanych, że potknięcie na Otwarcu powinno być w kalkulowane w tego rodzaju imprezę, bo takie coś rzeczywiście nie zawsze wychodzi, a „stare” kryteria sukcesu – obok ścierania się interesów i przeciwstawnych koncepcji kultury – nasiliły tendencje do zamykania się, do większej ostrożności i mniejszej odwagi. Wiele wskazuje na to, że niepoddana refleksji chęć skontrolowania tego, co jest niekontrolowalne, wytwarza przekonanie o mocy, której nie ma, powstrzymuje więc mapowanie ryzyka i jego zrozumienie.

7. Reprodukowanie sprzeczności

Posiłkując się przeprowadzonymi wywiadami wnioskować można, że wydarzeniom związanym z Europejską Stolicą Kultury we Wrocławiu nie udało się przełamać sprzeczności charakteryzujących wielkomiejską kulturę współczesnych społeczeństw, chociaż znaczna część rozmówców explicite lub implicite zakładała, że stawiały sobie one takie zadania. Inaczej rzecz ujmując: to, co się wydarzyło, zreprodukowało zjawiska nasilające pewne dychotomie, których części zdają się sobie zaprzeczać. W tej części raportu podejmiemy próbę krótkiej charakterystyki paradoksów ujawnionych w pozyskanym materiale empirycznym.

7.1. CENTRUM-PERYFERIE

Jednym z celów ESK było ułatwienie dostępu do programów edukacyjnych i kulturalnych, a jego realizacja miała polegać m.in. na „wyjściu z kulturą” poza ściśle rozumiane centrum miasta, w którym jest zlokalizowana większość instytucji powołana do organizowania, ochrania i udostępniania kultury symbolicznej. Rozmówcy mieli świadomość takiego dążenia, jednocześnie bardzo wiele ich działań było skupionych na przyciągnięciu ludzi do ich własnej instytucji, która oczywiście jest zlokalizowana

w centrum. Część z nich była wynikiem podpisanych umów na konkretne produkcje, ale nie brakowało też inicjatyw własnych, skupiających się na przyciągnięciu do miejsca, w którym się funkcjonuje, niekiedy do zamiany go w wielofunkcyjne centrum (umacniając skojarzenie centrum z centrum miasta). Świadomość, że trzeba przekraczać granicę centrum-peryferia, łączy się tu z obawą, że wyjście poza centrum oznacza fiasko przedsięwzięcia – a może nawet działanie wbrew interesom własnej instytucji. To powiązanie, zdaniem niektórych rozmówców, legło u podstaw działań osób tworzących program ESK. Zatem nie udało się wydarzeniom będącym częścią obchodów ESK przełamać obaw związanych z ryzykiem robienia czegoś poza centrum. Wydaje się też, że próby z tym związane skumulowały się w pewnych miejscach i nie wywarły takiego samego wpływu na każdą stronę miasta, więc niewiele zmieniło się w przestrzennym scentralizowaniu kultury, w postrzeganiu innych miejsc jako nadających się na wydarzenia kulturalne, jako nieobarczonych ryzykiem. Nadal pozostał podział generowany przez miejsca i walka ze stygmatyzującym potencjałem statusu bycia na peryferiach. Twierdzono na przykład, że nie jest się postrzeganym jako partner przedsięwzięć kulturalnych – także przez głównych animatorów ESK – ze względu na lokalizację, choćby w grę wchodziła lokalizacja bezpośrednio sąsiadująca z centrum.

Zastanowienie się nad przyczynami tego niepowodzenia wymagałoby odrębnego badania, bo na tę kwestię składa się wiele różnych czynników: od wydarzeń, które wymagają odpowiedniej infrastruktury i przestrzeni zlokalizowanych tylko w centrum miasta, po konflikty interesów, które, jak pisaliśmy wcześniej, znalazły nową arenę rozgrywek i urzeczywistniania się w postaci programu ESK. Trzeba jednak mieć świadomość, że we Wrocławiu ściśle centrum miasta pokrywa się z centrum kulturalnym i dla większości wrocławian nie jest ono miejscem zamieszkania, lecz bywania. Nie jest przestrzenią, którą się aranżuje, a tylko korzysta się z tego, co jest w niej oferowane (raczej konsumuje kulturę niż ją tworzy). Tego rodzaju praktyki i skojarzenia utrwalają schemat, który miał zostać przełamany. Wydaje się też, że nie zmieniają one nastawienia do kultury, słabo aktywizują ludzi i nie wspierają alternatywnych form uczestnictwa. Trzeba się też zastanowić, na ile uczestniczenie w wydarzeniach kulturalnych z przewagą elementów nadawczo-odbiorczych rozwija umiejętności współpracy, współorganizowania, współżycia. To wszystko zatem zmusza do refleksji, jak połączyć kulturę i sferę społeczną w celu zainicjowania zmian w miejscu zamieszkania, a jednocześnie jak uzmysłwić uczestnikom, że kultura nie musi dzielić a może łączyć, włączać, budować (mikro)wspólnoty.

7.2. FESTIWALIZACJA-DEFESTIWALIZACJA

Druga, bardzo wyraźna i zajmująca wielu respondentów **sprzeczność to festiwalizacja przeciwstawiona wspieraniu trwałych i długofalowych inicjatyw w kulturze**. To, co kryje się pod tym przeciwstawieniem, jest złożone, bowiem pojawia się tu wiele nakładających się na siebie osi, tworzonych przez takie zjawiska i ich wymiary, jak masowość, ludyczność, elitarność, niszowość, zamkniętość i otwartość, ilość i jakość, duże i małe wydarzenia czy akcyjność i ciągłość. Przy czym określenie „festiwalizacja” dla rozmówców oznacza: wydarzenia jednorazowe, oparte na krótkotrwałej akcji, ulotne, spektakularne, medialne, wpisane w kolekcjonowanie wrażeń (co nie ma związku ze wspieraniem inicjatyw trwałych, które uczą społecznych i kulturowych kompetencji), wielozmysłowe i zamazujące granicę między kulturą a rozrywką, pięknem a byciem ładnym itd.

Obchody Europejskiej Stolicy Kultury stawiały sobie jako cel wygenerowanie przekonania, że to właśnie o kulturę chodzi, o potencjał zdeponowany w niej, o jej ważność, wreszcie o przełamanie (nie)zainteresowania kulturą wśród tych wrocławian (i nie tylko), „co to potrafią się spotkać na imprezie biegowej dla samego biegania, ale nie potrafią się spotkać na imprezie kulturalnej dla samej kultury”, przeciwdziałanie temu, że oprócz spotkania z kulturą chodzi o coś jeszcze. ESK miała pobudzić wrocławian, zainspirować ich, żeby wnieśli coś do społeczności, a to dzięki zajmowaniu się kulturą, może i mało widoczną, ale głęboko oddziałującą. **Niestety – według rozmówców – okazała się przedsięwzięciem schizofrenicznym**. Było wiele przedsięwzięć o charakterze społecznym, trudnych i ryzykownych, więc wzbudzających jednocześnie obawy i duże nadzieje:

Na początku szczerze powiedziawszy, bałam się, bałam się tego projektu [„Wejście od podwórza”], bo z doświadczenia wiem, że projekty związane... z... takim obszarem działań społecznych, bo to o to chodziło w tym, w tym projekcie, są szalenie trudne i wymagają długich przygotowań i ze strony organizatorów, i ze strony artysty.

Dostrzegano ich nastawienie na pracę z przestrzenią miejską, obecnością w niej sztuki, na odejście od komercyjnego wymiaru jednego i drugiego (przestrzeni i sztuki), na wartości społeczne i jednocześnie inne niż użytkowe, na otwarte, odważne wykorzystanie sztuki jako narzędzia pokonywania miejskich problemów społecznych. Ceniono je za dawanie czegoś, o czym mieszkańcy nie mieli pojęcia, że mogą sobie nawzajem i artyście ofiarować, za szukanie instrumentów do wprowadzenia zmiany społecznej (na przykład takim instrumentem może być kontrowersja, jednoczenie się pod wpływem niezgody na coś, integracja wokół czegoś postrzeganego jako potrzebne i pożyteczne). **Zarazem nie ustrzeżono się tego, co nazwiemy festiwalozą. Czyli wielozmysłowych megaceremoniałów kulturalnych, brandowania, wydarzeniowości i serwowania w formie do natychmiastowego spożycia.**

Tym samym podtrzymywano wzorzec uczestnictwa w kulturze/bycia kulturalnym, polegający na byciu na imprezach, na wchodzeniu na moment w niby-zrytualizowane niby-wspólnoty – choć zamierzano mu przeciwdziałać. Wrażenie schizofreniczności pogłębiało to, że:

- **wyżej wymienione i wysoko cenione cele trzeba zazwyczaj realizować za pomocą trudno dostrzegalnych działań,** bo są one małe, żmudne, rozciągnięte w czasie („współpraca z mieszkańcami nie zawiązuje się w tydzień czy dwa”), rozproszone w przestrzeni, mało medialne (taki projektom nie powinno się nadawać rozgłosu, by mieszkańcy nie poczuli się wykorzystani czy komercjalizowani, gdyż wtedy cały efekt przepadnie), ryzykowne (mogą się nie udać, impuls może nie zadziałać, a koszty i zaangażowanie związane z ich przygotowaniem zostały poniesione), nie mogą więc rywalizować z widocznością wielkich iwentów,
- **doświadczano rozbieżności między konsekwencjami, jakie pociągało za sobą konkretne przedsięwzięcie, a celami stawianymi przed programem ESK.** Dane wydarzenie nie jest/było oceniane samo w sobie negatywnie, ale wtedy, kiedy patrzy/ło się na nie z takiego punktu widzenia, jakim są/były zadania ESK Wrocław 2016. Być może nie zostały urefleksyjnione sprzeczności zawarte we wszystkich zakładanych celach. Być może nie da się ich pogodzić wtedy, kiedy przyjmują one takie, a nie inne formy. W efekcie energia włożona w przyciągnięcie turystów rozwinęła u wrocławian, wbrew zamierzeniom organizatorów, przekonanie, że to nie oni są beneficjentami projektu¹¹. Być może jest to skutek bardzo nagłośnionych (tak bardzo, że już chyba niewielu o nich nie słyszało) przedsięwzięć o charakterze iwentowym, które wabiły do uczestnictwa i jednocześnie nie pozwalały się odnaleźć w tożsamości wrocławianina (choć niekiedy traktowały o historii i mieszkańcach Wrocławia), lecz skłaniały do wejścia w rolę turysty (odpowiadały doświadczeniom poznawczym, emocjonalnym, społecznym, właściwym dla takiej roli, przyjmowanej przy okazji udziału w innych wydarzeniach kulturalnych),
- **odczuwano brak równowagi między pracą u podstaw a działaniami promocyjnymi.** Wrocław przed uzyskaniem tytułu Europejskiej Stolicy Kultury nie narzekał na brak promocji (także za pomocą wydarzeń kulturalnych, w tym dużych i znanych festiwali przyciągających ludzi do miasta) i niekoniecznie ten cel był najważniejszy (tym razem byłaby to nie sprzeczność między postawionymi celami, ale kłopoty z ich zhierarchizowaniem). A także między niewielkimi akcjami, wydarzeniami bezpośrednio skierowanymi do określonych grup, zarazem niewidocznymi dla innych (mikrodziałaniami prowadzącymi do celu) i dużymi, o których informacja dociera do niemal każdego, kto wykaże odrobinę zainteresowania (skutkującymi dobrymi ocenami wystawianymi przez opinię publiczną, w rodzaju „dużo się działo”, i oddalającymi ryzyko zarzutu „na co poszła ta kasa i czemu tylko niektórzy z niej skorzystali”), festiwalizacja oddala go bowiem poprzez wskazanie, że każdy miał szansę, wystarczyło tylko chcieć),
- **zaznaczała się dysproporcja między środkami przeznaczanymi na różne rodzaje przedsięwzięć.** Jak wiadomo iwenty pochłaniają dużo środków (co powiązane jest także z zagadnieniem otwartego, darmowego dostępu do nich), a niekoniecznie przekładają się na poszerzenie uczestnictwa w kulturze i związane z tym długotrwałe efekty. Projekty partycypacyjne są zaś o wiele mniej kosztowne i częściej przynoszą trwałe skutki. Ta dysproporcja jest silnie odczuwana także z powodu takich okoliczności jak: energochłonność związana z uczestniczeniem w konkursach grantowych dotyczących edukacji lub integracji społecznej – energia zamiast być lokowana w działaniach,

przeznaczana jest na ich zabezpieczenie; brak płynności finansowej, co przekłada się na działania operacyjne – nie ma gwarancji, że prace będą kontynuowane, co wymusza często jednorazowość przedsięwzięć zamiast ich cykliczności. Co więcej, niektóre formy pomocy samorządowej paradoksalnie wywołują napięcia, konflikty, przestoje, rozpad kolektywu tracącego w wyniku takich zajęć energię. Innymi słowy: brak wsparcia i dofinansowania istniejących jednostek kultury i skupienia się na trwałości projektów kulturalnych, które już istnieją, doprowadziły do odczucia, że wielkie iwenty odbyły się ich kosztem,

- **widoczny jest rozdział między operacyjnymi przekonaniem:** „jak dużo wydarzeń, to dobrze, to znaczy, że coś się dzieje”, „im więcej, tym lepiej” a „wzrost nie musi być duży, ważniejsze jest ich szerokie rezonowanie”, ich społeczny oddźwięk. Wydaje się, że wielość wydarzeń i duża liczba instytucji to nie najlepsze wskaźniki rozwoju kultury. Choć dużo jest wydarzeń i instytucji nie przeszkadza to wielu ich adresatom narzekać, że nic się nie dzieje, nawet wtedy, kiedy nie są w stanie konsumować tego, co jest. Organizatorzy, twórcy i publiczność skarżą się, że to, co jest dostępne, jest zbyt niskiej jakości, że nie ma pieniędzy na przedsięwzięcia w kulturze, a jednocześnie sporo środków się marnotrawi. Nadprodukcja wydarzeń wytwarza również poczucie zagubienia i nie przekłada się na zwiększone korzystanie z oferty: „priorytetów związanych z kulturą było bardzo dużo, było bardzo dużo imprez i myślę, że odbiorca, który po prostu chciałby skorzystać z tej oferty, był momentami pogubiony albo nie miał świadomości tak naprawdę do końca, co się dzieje w którym miejscu”.

7.3. EUROPEJSKOŚĆ-LOKALNOŚĆ

Ostatnia ujawniona kwestia to europejskość versus polskość/lokalność/wrocławskość. Idea europejskości jest oczywiście mocno wpisana w Europejskie Stolice Kultury i zaznaczana w różnych dokumentach. Wymusza ona na organizatorach działanie na kilku scenach: od lokalnej przez krajową do europejskiej i światowej. Jednakże w tym konkretnym przypadku można było mieć wrażenie, iż **działanie na kilku scenach stało się czynnikiem napięciotwórczym, wymusiło lawirowanie pomiędzy sprzecznościami**. Na przykład pracownicy wielu miejskich instytucji zaakceptowali ideę chwalenia się lokalnym dorobkiem podczas ESK (są mocno przekonani, że wrocławscy artyści mają się czym pochwalić), informowania o nim, wpisywania go w tożsamość miasta i mieszkańców. Odczuwali tę ideę jako własną i tym bardziej oczekiwali, że w czasie piastowania tytułu ESK Wrocław będzie się tym chwalić, a tego rodzaju inicjatywy będą hołubione. Dlatego respondenci zakodowali dysproporcję między wielkimi nazwiskami i wydarzeniami (traktowanymi jako import istotnych rzeczy) i o wiele mniejszą energią włożoną we wrocławskie środowisko artystyczne, które na co dzień pracuje nad opinią w mieście, nad jego kulturą; między środkami na wydarzenia obliczone na skalę europejską/światową a środkami przeznaczonymi na wypracowanie uznania i rozpoznawalności na tych scenach wrocławskich artystów i środowiska. To znów kwestia proporcji: uważano, że o wiele więcej było kultury importowanej, tworzonej poza Wrocławem, Polską i udostępnianej wrocławianom w roli odbiorcy, o wiele mniej tej aktywizującej, animującej lokalnie, włączającej wrocławskie środowiska artystyczne. Raczej spodziewano się, że będzie odwrotnie: doinwestowane zostanie wrocławskie pole kultury i wrocławianie. Respondenci zauważają, że tak też było i zaowocowało dobrymi skutkami, choć na działania i promocje wyasygnowano małe sumy. Zatem ich zdaniem można sobie wyobrazić, co by się stało, gdyby zainwestowano większe środki, zakładając, że wzrost dobra jest wprost proporcjonalny do przeznaczonych na to kwot.

Inna egemplifikacja, to wrażenie, że było się statystą a nie aktywnym, pierwszoplanowym uczestnikiem społecznego rytuału (przede wszystkim podczas Ceremonii Otwarcia). Pojawiało się ono w wyniku konfrontacji własnych odczuć z materiałami promocyjnymi skierowanymi na sceny przekraczające granice Wrocławia i Polski. Po ich obejrzeniu dochodzono do wniosku, że współuczestniczenie/współtworzenie, kolektywne przeżycie zostało przemienione w zwabienie podstępem kogoś, kto z własnej woli nie wziąłby udziału w produkcji reklamy miasta. Z drugiej strony, jako badacze zarejestrowaliśmy opisy inicjatyw, w których bardzo udatnie i interesująco splatano idee europejskości/lokalności/tożsamości. Trzeba jednak przyznać, że nie miały one na celu promocji i rozpoznawalności dwóch wyżej wymienionych elementów (artystów i środowiska), można je jednak uznać za przyczynek do realizacji takich celów, jak łączenie czterech scen (wrocławskiej i dolnośląskiej z europejsko-światową) i budowanie dumy z dorobku kulturalnego Wrocławia.

8. Poszerzając pole kultury

W narracjach uczestników badania, dotyczących działalności instytucji kultury we Wrocławiu w okresie ostatniego roku (niekiedy także kilku lat wstecz) i w **refleksjach na temat Europejskiej Stolicy Kultury we Wrocławiu, wyraźnie zaznacza się zjawisko określane jako poszerzanie pola kultury i to w zasadzie w zakresie wszystkich aspektów jego funkcjonowania** (choć na różnym poziomie, nie w każdej z instytucji i nie w każdym działaniu ESK, niektóre nadal pozostawały w o wiele większym stopniu w logice nadawczo-odbiorczej, innym ze zmiennym szczęściem udawało się wpisywać w logikę partycypacyjną). Uchwyczone w wywiadach poszerzanie odnosi się do:

- obszaru strukturalnego. Znaczy to, że niektóre instytucje kultury stają się ramą dla wielu działalności, także nieformalnych i/lub ochotniczych, stowarzyszeniowych, na przykład goszczą spotkania różnych oddolnie związanych towarzystw, udostępniają swoją przestrzeń organizacjom pozarządowym, z którymi współdziałają, wspomagają początkujących adeptów sztuki, pełnią także rolę centrów informacyjnych i edukacyjnych dla dzieci i dorosłych, dystrybuują karty upoważniające do preferencyjnego wstępu do innych wrocławskich instytucji kultury, uczestniczących w sieciujących je programach, facylitują procesy tworzenia/organizowania wydarzeń i społeczności,
- obszaru sektorowego. Jak już to widać w poprzednich przykładach, w szczególnych okolicznościach mieszają się formy prawne i przedsięwzięcia. Działalność podejmują zarówno ci, którzy niekoniecznie zajmują się przede wszystkim kulturą, jak i ci, którzy parają się nią zawodowo. Podejmuje się też próby wejścia w różne układy sponsorskie, zapewniające mniej lub bardziej stabilne formy zabezpieczenia dla podejmowanych działań i doprowadzające do różnych form obecności sponsorów (np. na terenie instytucji i odwrotnie),
- obszaru formuł działania. Oznacza to coraz szersze wchodzenie w przestrzeń publiczną (np. festiwale, przeglądy umiejscowione zostają nie tylko wewnątrz budynków, ale i wokół nich, na placach, chodnikach, skwerach, w szkołach itp.), nowe praktyki wynikające ze współpracy z instytucjami pozakulturalnymi (warsztaty z psychologiem czy jego wykład podczas festiwalu filmowego/teatralnego albo współuczestniczenie w programach resocjalizacyjnych wraz kuratorami sądowymi, angażowanie specjalistów do zajęć z integracji społecznej i sensualnej dla osób z dysfunkcjami), ale też przygotowywanie audiodeskrypcji i tłumaczenie wydarzeń na język migowy, przeprowadzanie konsultacji społecznych z różnymi agendami, organizowanie debat mających na celu dialog oraz zdemokratyzowanie i uspołecznienie procesu zarządzania kulturą,
- obszaru oferty. Tu poszerzanie ma aspekt ilościowy i dotyczy starań zwiększających podaż różnych wydarzeń (innymi słowy: przygotowuje się ich coraz więcej, powstają nowe wydarzenia i tworzy się bogatszą ofertę w obrębie dotychczasowych), jak i jakościowy, to znaczy oferty stają się wielopłaszczyznowe i wielozmysłowe (muzykę na żywo przenosi się do sal kinowych i muzealnych/galerii sztuki, pokazom towarzyszą koktajle i rauty, przysposabia się formuły znane skądinąd, jak warsztaty, wykłady) itd,
- obszaru odbioru. Dostęp do kultury ułatwia się na różne sposoby: od dni bez opłat za wstęp po przygotowywanie wydarzeń w wersjach dostępnych dla osób z deficytami sensorycznymi czy ruchowymi, wychodzenie w otwarte przestrzenie miasta, ale też przygotowuje się wiele ułatwień prowadzących do przejścia od odbioru do uczestnictwa, do współtworzenia wydarzenia i/lub bycia twórcą (kursy malarstwa, garncarstwa, ceramiki, rysunku, tworzenia witraży, robótek i drukowania 3D, jak również robienia z materiałów z recyklingu lalek czy rekwizytów wykorzystywanych we wspólnie tworzonych przedstawieniach teatralnych, warsztaty, których efektem jest spektakl z udziałem aktorów i kursantów prezentowany publicznie),
- obszaru celów. Obok celów tradycyjnie realizowanych przez instytucje kultury, obecne są cele społeczne. Trudno określić, czy ich ujawnienie się aż w takim zakresie i natężeniu jest wynikiem przedmiotu rozmowy – bowiem realizując obchody ESK stawiano wiele społecznych celów przed instytucjami kultury (współtworzenie kultury przez mieszkańców, łatwy dostęp do programów kulturalnych, stworzenie, opowiedzenie i odnalezienie przestrzeni przyjaznych aktywnościom społecznym, postawom prospołecznym i obywatelskim) – czy rzeczywiście w tym

aspekcie dynamika przemian jest największa. W każdym razie instytucje powołane do produkowania, ochraniać i dystrybuowania kultury zajmują się edukacją, animacją, integracją, aktywizacją, resocjalizacją oraz rewitalizacją, a cele te stricte społeczne zostają pozamykane w formach takich, jak warsztaty fotograficzne, teatralne, reporterskie, wystawianie wraz z uczestnikami warsztatów spektakli w hospicjum, seanse czytania lektur dzieciom przez aktorów, uprawiania jogi przy muzyce i wiele innych, które za każdym razem są traktowane przez organizatorów jako okazje do spotkania się ludzi z różnych środowisk, do podniesienia wartości własnej osób nieprzystosowanych i upośledzonych społecznie, wyrównanie szans społecznych i edukacyjnych, umożliwienie budowania pozytywnej tożsamości jednostkowej i zbiorowej, pokazanie innych możliwości w zakresie samorealizacji i funkcjonowania, przeciwdziałanie osamotnieniu, umożliwienie współpracy i pracy (oraz wiele innych przesłanek).

Kultura staje się zatem głównym nośnikiem „pracy u podstaw” rozumianej jako działania edukacyjne i wyrównujące szanse, jako sposób na włączenie i wytworzenie nawyku uczestnictwa. Sami rozmówcy posługują się tym pojęciem i wiele z pozytywnie ocenianych przez nich działań określa w ten sposób. Są także świadomi, iż niekiedy wchodzi na tereny do niedawna jeszcze słabo instytucjonalnie eksplorowane przez swój sektor i że jest to wynik zmian zachodzących w kulturze, doprowadzający do mieszania się środowisk artystycznych z aktywistami społecznymi. Zmiany polegające na uwzględnianiu celów społecznych w działaniach instytucji kultury, przemodelowaniu formuł pracy tak, by je realizować i wchodzić w dialog z odbiorcą, są więc akceptowane i w zasadzie pozytywnie oceniane. „Praca u podstaw” – ich zdaniem – ma nie tylko wyrównywać to, co obecnie zaniedbuje szkoła (czyli zajęcia, które dają wiedzę i kompetencje z zakresu kultury symbolicznej i to w momencie, kiedy odbiorca sztuki współczesnej tym bardziej musi zostać przygotowany do kontaktu z nią, do zdekodowania jej przesłania) i położenie społeczne, ale także ma zmieniać mentalność, postrzeganie rzeczywistości, nakłaniać do (auto)refleksji, wyrabiać nawyki uczestnictwa w kulturze, wspomagać uzyskiwanie nowych umiejętności (bardziej o charakterze społecznym niż symbolicznym), pozwalać na zbudowanie własnych kapitałów. Wydaje się, że to z tych powodów osoby udzielające wywiadów bardzo ceniły i chwaliły takie programy jak „mikroGRANTY ESK 2016”, „Wejście od podwórza” czy „A-i-R WRO”. „[P]rojekty, które są nieduże, wbrew pozorom mało kosztowne, a weszły gdzieś, gdzie właściwie do tej pory kultura nie wchodziła”. Zatem to tu prawdopodobnie najbardziej uwidacznia się instrumentalizacja kultury.

Poszerzanie ról i funkcji kultury, jej instrumentalizacja, pragmatyzacja, wikłanie w dyskursy rozwojowe i realizowanie celów społecznych było/jest dokonywane tak przez instytucje, które są tradycyjnie określane jako kulturalne, jak i przez te, które nie realizują działalności tego typu, ale przede wszystkim ją facylitują wśród grup chcących ją prowadzić i budują sieci współpracy z podobnymi sobie podmiotami. Dla pierwszych z nich są drugoplanowe, ale ważne, dla drugich pierwszoplanowe, a wydarzenia kulturalne rozumieją one o wiele szerzej (to też turniej piłki nożnej na podwórku i warsztat rowerowy upowszechniający aktywność fizyczną) i w dużej mierze traktowane są przez nie jako narzędzie pomocowe. Wydaje się też, że i działacze kulturalni, i działacze społeczni są świadomi zagrożeń, jakie te procesy pociągają za sobą. Świadomość ta przejawiała się w postaci dylematów czy kontrowersji, jakie nasiliły się w ich percepcji w związku z działaniami związanymi z ESK. Po pierwsze, „przelewanie się” kultury do innych dziedzin życia społecznego (edukacji, sportu, gastronomii, resocjalizacji) i odwrotnie nakłania do refleksji, czym jest kultura, zadawania sobie pytań o to, na czym polega granica między rozrywką, aktywnością wolnoczasową a uczestnictwem w kulturze. Czy zlot food-trucków, kontenery kultury we wrocławskich parkach, kolorowo oświetlone mosty i trawniki, mappingi, iwenty, przemarsze to jeszcze kultura? Zdarzenia te były różnie oceniane, a więc też tak: „takie stały fajne kontenery ESK, ja mieszkam w takiej okolicy, gdzie jest dużo parków i widziałam, jak ludzie właśnie tą kulturę spędzania czasu wolnego, jakie to było fajne”. Dla tych, którzy opowiadają się za utrzymaniem autoteliczności kultury, już niekoniecznie jest to coś pozytywnego.

Też były ciekawostki, pawilony ESK nie. (...) A jak patrzyliśmy, były lepsze tam na przykład na Staszica. (...) ale to też nie to, to nie był pawilon kultury, to jakby kompletne nieporozumienie, nie. To tylko nazwa taka. To się zrobiło miejsce, że tak powiem spotkań rzeczywiście, tak, integracji, że ludzie zaczęli przychodzić do parku i park wykorzystywać nie jako miejsce, gdzie można wypić piwo na ławce czy wyprowadzić psa, tylko w soboty, niedziele pełno dzieci, z rodzinami, leżaki, dzieci mają kredki, leci muzyka, jest fajnie, parę zespołów pojawiło się. Bardzo fajna sprawa (...) no jeżeli by chodziło, jakby kultura była uprawiana jakoś, tak więcej. Nie tylko przychodzimy, żeby miło

spędzić sobie czas, grilla robimy (...) To o to chodzi, że my mylimy jakby kulturę z rekreacją nie, bo można w różny sposób się z dziećmi bawić. Bo kreacja to jest jeszcze blisko kultury, twórczości, a to jest rekreacja. No nie kultura tak (...) kultura ma szerokie pojęcie (...) Chodzi o to, że (...) to jest jakaś wiedza (...) zainteresowanie czymś (...) Ale ja rozumiem, że w takim pojęciu rozwojowym... i wspólnym, to kultura no to jest..., polega na rozwoju i tworzeniu. Chodzi o to, żebyśmy się lepiej rozumieli. Chodzi o to, żebyśmy mieli, szukali punktów wspólnych, żebyśmy uszanowali odmiennosc tak i pracowali nad tym, to jest... proces i umiejętność.

[S]ą to dla mnie rzeczy, które po pierwsze nie mają nic wspólnego z kulturą, bo oświetlenie budynku, żeby ono było naprawdę najpiękniejsze i puszczenie podświetlonego tramwaju, który przejeżdża przez most to nie jest kultura. To jest zwykłe, ładne, to się fajnie ogląda, ale to jest zwykłe widowisko. (...) kontakt z kulturą ma nam coś dać, ma nas jakoś poruszyć, dać nam czasem do myślenia (...) nie lubię jakby podciągania fajerwerków pod kulturę.

Problematyczne jest nie tylko zlewanie się piękna z byciem ładnym i zagrożenie prymitywizacją (utrata ważnych elementów, jakie zawiera to pierwsze: treści, inspiracji, edukacji, wiedzy, poznania i przeżycia czegoś nowego, nakłaniającego do refleksji), ale też rozrywki, zajęć czasu wolnego z wydarzeniami kulturalnymi, które często przynoszą ten sam skutek (dlatego niełatwa jest odpowiedź na pytanie, czym jest kultura). Miejsca rekreacji i integracji społecznej w przestrzeni miasta są bardzo ważne, poszerzają funkcjonalność takich miejsc publicznych, jak parki, ale według niektórych organizatorów kultury to nie jest jeszcze powód, by nazywać to kulturą. Takie ich określanie oznacza redefiniowanie kultury w kierunku dowolnego spędzania czasu i temu są przeciwni. W tym pojęciu jednak powinny zostać zachowane takie składniki, jak kreatywność, przeżycie, nabywanie/rozwijanie wiedzy lub umiejętności i przekształcanie tego w jakiś kapitał społeczny: wzajemne rozumienie, szacunek, współpracę, uznanie inności, otwarcie na innych a nie re-kreacji/odtworzenia. A kontenery powinny służyć temu, by ludzie wyszli z własną inicjatywą, więc – ich zdaniem – powinno to być miejsce kulturalnych spotkań. Według nich, ich funkcja została zmieniona, a nazwa została, bo lepiej wpisała się w projekt. Nie mniej wątpliwości wzbudzają sposoby wychodzenia w otwarte przestrzenie publiczne i ich czasowe anektowanie z intencją ułatwienia uczestnictwa, wciągnięcia w orbitę oddziaływań wydarzeń kulturalnych:

potraktowane przez widzów bardziej jako wielką hecę (...) cały czas też tak sobie myślę, że to nie jest w moim duchu (...) uważam, że mimo że to jest nawet Europejska Stolica Kultury przez duże litery pisane, to powinno być, jeśli tam jest w plenerze, powinno być uwzględniające możliwości percepcji (...) w jakimś stopniu większym przypadkowych widzów. No bo bardzo wiele tam osób przechodzi, patrzy... nie rozumiem, bez sensu nie. (...) co innego plenerowe przedstawienie, przedstawienie regularne ma sens, kiedy jest wyznaczone miejsce, jakiś dziedziniec, coś, no bo wtedy tam tych przypadkowych ludzi nie ma. Natomiast kiedy to jest rynek, nie wiem, przed bankiem tak albo na Solnym, no to...to jeszcze nawet ten Solny jest jeszcze troszkę, trochę... ale tam przed bankiem, tam gdzie grali Czesi [no takie bardzo eksperymentalne], no to w ogóle makabra no. Makabra, bo tam po prostu każdy przechodzi.

Obiekcje wzbudza również zachęcanie do uczestnictwa na takie sposoby, jak bilety dystrybuowane przez zakłady pracy, związki zawodowe i stowarzyszenia, ale bez zadania sobie trudu odpowiedzi na pytanie: czy to, z czym zderzy się odbiorca, zostanie przez niego zrozumiane. Takie postępowania były traktowane jako zrażające, a nie zachęcające do uczestnictwa w kulturze, do jego wzmożenia, jako nieumiejętność dotarcia do odbiorcy oraz przeciwdziałanie utrzymaniu relacji z nim. W wątpliwość jest też poddawana możliwość osiągnięcia zmiany społecznej przez takie powierzchowne, chwilowe, akcyjne działania.

Podsumowując, **rozmówcy akceptują społeczne cele stawiane przed instytucjami kultury i to wcale nie od momentu, w którym postawiła je przed nimi organizacja Europejskiej Stolicy Kultury po zwycięskiej aplikacji.** Zdają sobie sprawę, że poszerzenie o kwestie społeczne, z jednej strony, zostało wymuszone przez zachodzące w rzeczywistości zmiany i nieadekwatności tradycyjnych schematów/formuł instytucji kultury, z drugiej, powoduje tworzenie nowych typów związków kultury z innymi dziedzinami życia społecznego oraz zmienia sposoby ich funkcjonowania i/lub zwiększa liczbę pełnionych funkcji. Jednocześnie wiedzą, że przedsięwzięcia ESK Wrocław 2016 nasiliły niektóre aspekty poszerzania pola kultury i tym samym nasiliły część dylematów.

Trudno też im pogodzić się z pewnymi sposobami, na jakie to poszerzanie pola się odbywało, a pewną ich liczbę oceniali dość negatywnie. Trzeba jednak pamiętać o znacznym wielość, a także o wiele większym uznaniu dla programów opierających się na mikrodziałaniach, na mobilności artystów, na budowaniu publiczności, przemyślanym docieraniu do nowych odbiorców za sprawą nowych form oddziaływania, o rozbieżnościach w ocenie niektórych niestandardowych działań, jak kontenery kultury w parkach, i w większym stopniu podzielanej (co nie znaczy, że przez wszystkich) negatywnej środowiskowej opinii względem akcyjnego wchodzenia w przestrzeń publiczną, nieodpowiednią i nieprzygotowaną na takie interwencje oraz że rozbieżności w ocenach są wynikiem dokonywania ich na podstawie odmiennych kryteriów (dla wielu iwenty mają tę zaletę, że ludzie wychodzą z domu i spotykają się; nadal więc bycie poza domem i wśród innych ludzi bywa wysoko wartościowane i rzutuje nie tylko na ocenę pewnych zdarzeń, ale także na samotne i/lub domowe odbieranie treści kultury). Wreszcie trzeba mieć na uwadze, iż oceny te wywołała różnorodność działań nakierowanych na przyciągnięcie odbiorcy. Z jednej strony, działania obliczone na przyciągnięcie lokalnej publiczności, z drugiej, mające przyciągnąć masowego odbiorcę, z innej, nastawione na długofalowość, z kolejnej, na przypadkowe wejścia w sferę oddziaływania kultury. Taka wielokierunkowość uruchamia różne płaszczyzny i kryteria ocen.

9. W pogoni za uciekającym odbiorcą kultury?

Pole kultury we Wrocławiu poszerza się, a ESK dołożyło do tego procesu swoją cegiełkę (zwłaszcza nadprodukcją wydarzeń i zwiększeniem liczby celów społecznych). Paradoks tego zjawiska polega m.in. na tym, że coraz więcej jest instytucji, wydarzeń kulturalnych, celów, funkcji i atrakcyjnych formuł, a coraz mniej uczestników. Wyzwała ono też tzw. efekt św. Mateusza: biorący już udział w kulturze uczestniczą w niej w jeszcze większym stopniu, również dlatego, że są bardzo sprawni w korzystaniu z ułatwień mających zachęcać (nie)uczestniczących. Czy zatem poszerza/poszerzyło się uczestnictwo w kulturze? Europejska Stolica Kultury we Wrocławiu miała być okazją do zainicjowania zmian w tej kwestii, do przyciągnięcia (nie)zainteresowanych kulturą i (nie)uczestniczących w niej. Gdy mowa jest o (nie)zainteresowanych, to myślimy o tych, co nie spotykają się dla samej kultury, wabi ich „wydarzeniowość”, ekscytacja, mieszanie wszystkiego ze wszystkim, by można było poczuć coś przez chwilę bez głębszego zaangażowania i szybko zapomnieć, a przy okazji jeszcze spotkać się ze znajomymi, załatwić kilka zawodowych spraw i coś zjeść. Kiedy mamy na uwadze (nie)uczestniczących w kulturze, to chodzi nam o to, że nie korzystają oni z oferty instytucji kulturalnych, pozostają poza zasięgiem ich oddziaływania, a nie o to, że w ogóle nie biorą się udziału w kulturze.

Przyciągnięcie do instytucji kultury, zmiana profilu uczestnictwa to były te cele, z powodu których padło wiele gorzkich słów pod adresem projektu ESK Wrocław 2016, a wskazywały one na akcyjność, niesystematyczność, nieciągłość działań, pusty zryw bez kontynuacji, krytykowały wyzwalanie energii w danym momencie bez jakiegos wpływu na ludzi, na stan kultury, a także brak spójności (oderwane od siebie imprezy bez dodawania efektów i kontynuacji). To te cechy m.in. uzasadniały zdystansowanie i krytyczne nastawienie respondentów. Paradoks polega na tym, że, z jednej strony, prawie nikt nie narzekał na brak uczestników w swoich przedsięwzięciach i niemal wszyscy chwalili się wyrobioną publicznością (choć nie wszyscy byli zadowoleni z profilu uczestnictwa i uczestników; można było posłuchać narzekań o „wrocławskich gołębiach” co to wędrują z wernisażu na finisaż w pogoni za darmowym jedzeniem oraz alkoholem i odstraszały publiczność lub ewentualnych nabywców dzieł sztuki), z drugiej, nikt z rozmówców nie potrafił odpowiedzieć na pytanie, czy w wyniku działań ESK odbiorców/uczestników przybyło (a może ubyło) w ich instytucji. Większość z nich odnotowywała ten sam lub nieco zwiększony przez przyjezdnych/zagranicznych turystów poziom uczestnictwa. Wyjątkiem były wydarzenia (no właśnie wydarzenia!) tej skali, co na przykład wystawa Eduardo Chillidy w BWA Awangarda. Co więcej, są to szacunki albo oparte na sprzedaży biletów, albo bardzo przybliżone i wspierane przez niedoskonałe instrumenty, albo domniemania popierane wyrywkowymi obserwacjami (tych było najwięcej). Innymi słowy i w dużym uproszczeniu, choć w instytucjach nie brakuje danych statystycznych, to jednocześnie nie zostały przygotowane narzędzia do ewaluacji celów ESK związanych z uczestnictwem w kulturze. **To, że istnieją i są wykorzystywane jakieś sposoby odnotowywania wydarzeń i frekwencji na nich, nie oznacza jeszcze, iż są one odpowiednie do wszystkich zadań.** Instytucje nie zawsze mają jakiś system monitorowania uczestników, ale też utrzymywania kontaktów z nimi. Informacje o tym, jak publiczność reaguje na ofertę i ocenia działania instytucji, czerpana jest często z wyrywkowych kontaktów osobistych i śledzenia mediów społecznościowych. Raczej nie są to metodologicznie programowane i systematyczne

obserwacje. Brakuje więc wiedzy do szczegółowego określania celów, a następnie instrumentów, które pozwalałyby sprawdzić, czy rzeczywiście są one realizowane. Te narzędzia, które pozostają do dyspozycji, koncentrują się na kryteriach ilościowych, nakłaniają do skupienia się na działaniach bieżących, swoiście blokują możliwości eksperymentowania, poszukiwania i popełniania błędów oraz programują rozumienie sukcesu. Fakt bycia przez Wrocław Europejską Stolicą Kultury tego nie zmienił. Nie przygotowano się specjalnie do określenia celów, nie zadbano o szczególne narzędzia ich ewaluacji, nie zaprogramowano procesu monitorowania ich realizacji oraz rozłożonych w czasie konsekwencji (nieosobowe ujęcie zapisu wynika tak z unikania wskazywania odpowiedzialności, jak i świadomości, że jest to bolączka instytucji kultury nie tylko we Wrocławiu, na co wskazują socjologiczne raporty o stanie kultury w dużych miastach Polski). Tym samym możliwości odpowiedzenia na pytania: czy działania składające się na ESK Wrocław 2016 wpłynęły na zainteresowanie i uczestnictwo w kulturze tych kategorii społecznych, które dotąd omijały instytucje kultury (niemłodzi, niewykształceni, niepracujący i niemieszkający w centrum, z degradowanych społecznie i substancjalnie dzielnic itd.)? oraz czy w wyniku ich oddziaływania powstały jakieś nawyki związane z uczestnictwem w kulturze?, wreszcie czy po takiej obfitości wydarzeń kulturalnych wrocławianie poczują głód i sami będą stwarzać okazje do zaistnienia wartościowych zdarzeń? – są bardzo zawężone.

Ocena praktyk aktywizujących uczestnictwo w kulturze zatem nie jest zakorzeniona w danych. A potrzeba przedyskutowania, dookreślenia rozumienia celów, wybrania formuł realizacji i sposobów ewaluacji, ugruntowania ocen w systematycznie zbieranych w różnorodny sposób danych narzucała się sama podczas rozmów. Rozpatrzmy ją na jednym przykładzie: darmowych wejść/niebiuletowanych imprez. Praktyka taka ma zwiększać uczestnictwo, będąc udogodnieniem dla osób nisko usytuowanych ekonomicznie, marginalizowanych i wykluczanych ze względu na cechy ekonomiczno-demograficzno-społeczne. Nasi rozmówcy mieli różne wątpliwości związane z tą praktyką: czy na pewno włącza, uczy uczestnictwa w kulturze, a może nic lub bardzo niewiele zmienia w życiu tych ludzi i dlatego nie korzystają z tak udostępnianych wydarzeń? Może myślenie, że dostarczenie obfitości łatwo dostępnych zdarzeń będzie prowadzić do korzystania z nich, do szukania okazji uczestniczenia w nich, do stwarzania okazji ich zaistnienia trąci naiwnością, bo zakłada, że kultura dostarczana przez instytucje ku temu założone jest ważniejsza od zwykłych, codziennych spraw lub im równa? Ludzie niemajątni mają co innego na głowie, mają inne cele, więc aby wytworzyć u nich „potrzebę kultury”, trzeba by się wysilić, wejść na te same szlaki codzienności co oni, odnaleźć ich, zadać sobie trud dopasowania zdarzenia do odbiorcy, tak by zostało przez niego zrozumiane i przeżyte (inaczej może to mieć nawet przeciwny skutek – ktoś zrazi się i więcej nie zechce wziąć w czymś udziału). Problem tkwi nie tylko w postępowaniu się prostymi podziałami, które zamykają na alternatywy i inne światy społeczne, a raczej w tym, że zbyt rzadko zadawane jest pytanie czy nieuczestniczenie jest, czy nie jest, elementem braku wyboru, poczucia zmarginalizowania, przymusu. Odpowiedzi na takie pytania wymagają kompetencji pozwalających na dotarcie do określonych ludzi, na wejście w ich światy bez demolowania ich, które to kompetencje organizatorzy kultury – jak sami wspominają – niekoniecznie posiadają (faktycznie są przecież specjalistami w zakresie sztuki lub innych dyscyplin kultury, a nie etnologami, socjologami, pedagogami itd.). To sygnalizuje, na co w efekcie mogą być nastawione niektóre projekty, będące częścią ESK – w najlepszym razie na ludzi, którzy natrafiają na ograniczenia w realizowaniu swoich aspiracji kulturalnych, swoich wzorców bycia tym lub kimś innym. Słabo obecni są w ich orbicie (nie)zainteresowani, (nie)uczestniczący, a już na pewno nie widać w nich kategorii naprawdę marginalizowanych. Niepłatne za wejście do instytucji kultury jest udogodnieniem, ale może należy wyraźnie zapytać: wobec kogo i czego? Z obserwacji pracowników tych instytucji niejednokrotnie wynika, iż nie zawsze decyduje cena biletu, a o wiele częściej - w przypadku współczesnej sztuki - wyjście do odbiorcy, zaopiekowanie się nim w postaci oprowadzenia, fizycznego bycia przy nim i oferowania mu narzędzi, dzięki którym zrozumie dzieło i dowie się czegoś, poprowadzenie bezpośredniego kontaktu tak, by został zmniejszony dystans między figurą wielkiego artysty a zwykłego człowieka, wzbudzenie ciekawości (czasem przez atrakcyjną formę i zamazywanie dyscyplinarnych granic). Ambivalencję wzbudza również to, iż starania i udogodnienia w postaci bezpłatnych lub symbolicznie płatnych wejść inspirowane są przez jakieś święto. Święto jednak mija, a związane z nim zaangażowanie i wysiłek są na takim poziomie, że nie da się ich utrzymać cały czas. Święta są ważne w społecznych kalendarzach i nie neguje się wysiłków związanych z nimi. To raczej postulowanie namysłu na tym, czy starania, na które w codziennej działalności instytucji nie ma możliwości, mogą być środkami do osiągnięcia takich celów, jak zainteresowanie tzw. zwykłych zjadaczy chleba dość wyrafinowaną sztuką i/lub uczynienie rozpoznawalnym artysty i jego dzieła wśród tych, co nie są powiązani z polem sztuki czy szerzej kultury symbolicznej, narzędziami do wytwarzania nawyku korzystania z oferty kulturalnej. Nie każda oferta jest też postrzegana jako ta, która jest przeznaczona dla danego odbiorcy lub może go zainteresować, głównie dlatego, że jej nie rozumie, nie zna, nie wie, jak zachować się w jakiejś instytucji. Wszystko to rodzi lęk socjalnej natury („wyjdę na głupka”) – utraty twarzy w obecności innych, przegradzający się we wstyd, że jest się tym, kim się jest. Być może dlatego nie wszystkie darmowe

wejścia cieszą się zainteresowaniem, najczęściej – wynikałoby z obserwacji rozmówców – są to otwarte imprezy. Zauważają oni, że **wrocławianie odpowiedzieli na wezwania organizatorów Europejskiej Stolicy Kultury, uczestniczyli w niej, ale nie było ich w instytucjach, tylko na dużych wydarzeniach typu iwentowego**; zmobilizowali się, zaktywizowali, być może będą pamiętać owe wydarzenia, ale doszło do tego w specyficzny sposób – służący podtrzymaniu trendu festiwalizacji/karnawalizacji/iwentyzacji:

na naszych wydarzeniach, myślę, że niewiele więcej mogło, że tak powiem, nas odwiedzać, ale nie jest to jakaś taka skala ogromna, która by była na tyle po prostu wyczuwalna, że wszyscy pospolite ruszenie i wszyscy szturmują nagle galerie, kina i teatry, więc, więc bardziej to wszyscy szturmowali to i owszem, jak najbardziej te strictly wydarzenia właśnie, właśnie chociażby otwierające ESK.

Zatem nie budowało to (stałej) publiczności dla miejskich instytucji kultury, a już na pewno nie dla tych, którym brakuje odbiorcy. Wręcz odwrotnie, uruchamiało to rywalizowanie o uczestnika (bywało, że odnotowywano mniejszą frekwencję, kiedy wydarzenia nakładały się na „stoliczne”, co wymuszało ograniczanie własnych działań i ścisłe pilnowanie rozdzielności terminów).

Darmowa kultura to niekiedy darmowa praca twórców i organizatorów. Nie zawsze jest to przyczyną konfliktu interesów, ale bywa i tak, że trzeba wybierać, bo realizowane bez wynagrodzenia świetne pomysły i propozycje absorbują, zajmując czas, którego wymaga praca zarobkowa i zapewnienie ciągłości własnej inicjatywie (stowarzyszeniu, fundacji, teatrowi, galerii itd.). Nie oznacza to, że osoby udzielające wywiadów opowiadają się za komercjalizowaniem kultury i tym samym za nieposługiwaniem się takim narzędziem, jak nieodpłatny dostęp do kultury. Takie zgłaszanie wątpliwości pełni funkcję wezwania do przedyskutowania metodologii narzędzia, przestrzegania przed bazowaniem na uproszczonych wizjach rzeczywistości (co nie jest obce części organizatorów kultury i decydentów). Z drugiej strony, prowadzi to do ukazania wielkiego wysiłku, który zostaje zmarnowany, jeżeli patrzeć na to z punktu widzenia realizacji celu, jakim jest zwiększenie uczestnictwa w miejskiej zinstytucjonalizowanej kulturze tych, którzy dotąd w niej nie uczestniczyli albo niewiele uczestniczyli. Udział w zinstytucjonalizowanej kulturze, jakiego obraz wyłania się z tych pytań, to „piętrowa konstrukcja”. Respondenci zwracają uwagę, że na pewno nie ma tu prostych recept w rodzaju: będzie więcej darmowych imprez, to zwiększy się uczestnictwo tych, którzy są wykluczani przez dochód, bo nie tylko niski dochód odpycha od kultury, ale wiele innych okoliczności ma w tym swój udział. To przypomnienie, iż, paradoksalnie, taka forma udostępniania wymaga rozwiniętej świadomości obywatelskiej, postrzegania związków przyczynowo-skutkowych, które prowadzą od jednych rozwiązań/obowiązków (np. podatki) do innych rozwiązań/praw (np. darmowy wstęp na koncert, przedstawienie czy bezpłatne korzystanie ze zbiorów bibliotecznych), powiązania przejawów jakiejś postawy, na przykład rzetelności, w różnych sferach życia społecznego, uzmysłowienia roli kultury w rozwoju społecznym i życiu społeczeństwa decydentom i beneficjentom. By nie budować w (od)biorcy przeświadczenia, że kultura jest tylko wtedy „fajna”, kiedy jest za darmo (bo taka motywacja sprawia, iż odbiorcy nie pojawiają się, kiedy trzeba za coś zapłacić, choćby i niewiele). By odbiorca wiedział, że twórcy i organizatorzy pracują dla niego, starają się i by zdawał sobie sprawę, że bierze udział w przedsięwzięciu pochłaniającym środki, które ktoś musi wyłożyć.

Potrzebę przedyskutowania metodologii realizowania celów (tzn. aktywizacji, wzmocnienia potrzeb kulturalnych wrocławian, rozszerzenie uczestnictwa w kulturze itd.) wywołują też takie narzędzia, jak bogata oferta, działania promujące kulturę i promocyjne w obrębie kultury, kształt edukacji kulturalnej itd. Patrząc na to z tej perspektywy – cały problem z obchodami ESK polega na tym, że nawet to, co było dobrą praktyką, jest ledwie mikroskopijnym ukłuciem, z którym wiąże się dość bezpodstawną nadzieję uleczenia konkretnych problemów; że oczekuje się, iż ich skoncentrowanie w jednym roku – dawka uderzeniowa – może przynieść długofalowy skutek; że w wielu działaniach stawia się znak równości między otwieraniem a popularyzowaniem. (A popularyzacja jest nastawiona na tych, którzy już korzystają z kultury symbolicznej, widzą w tym sens i wartość. I w tym sensie są to działania elitarne. A co począć z ludźmi niechętnymi, by czas wolny łączyć z wysiłkiem intelektualnym, z pożytecznością/użytecznością, z nabywaniem nowych kompetencji?)

10. Plusy dodatnie, plusy ujemne

W tej części raportu zostaną omówione **przypuszczenia i oceny respondentów dotyczące długofalowych skutków Europejskiej Stolicy Kultury Wrocław 2016**. Innymi słowy, postaramy się pokazać, co zdaniem rozmówców pozostanie po ESK. Zgodnie z sugestią zawartą w tytule, nie jest to ocena jednoznaczna i jednowymiarowa. Przedsięwzięcia tego bowiem nie postrzega się w sposób czarno-biały. Ocena zależy od tego, z jakiej perspektywy oglądany jest dany element. Nawet iwentowość nie jest jednoznacznie oceniana negatywnie, a pociąga za sobą ambiwalencję. Jest negatywnie oceniana z powodu skali pochłanianych przez nią środków, efektywności w takich kwestiach, jak powstawanie nawyków uczestnictwa w kulturze, zaangażowania, wyniesionych doświadczeń. Z drugiej strony, nikt lub prawie nikt z rozmówców nie zaprzecza, że mega widowiska były dobrą promocją Wrocławia na zewnątrz i dołączyły do innych sposobów czynienia go rozpoznawalnym, przyciągnęły ludzi spoza Wrocławia, pozwoliły nabyć doświadczenia w pracy przy takiej skali zdarzeń, a kilka z nich okazało się być bardzo dobrymi pod względem artystycznym i przejdą do historii miasta (która to jest mierzona wydarzeniami). Nawet te nieudane pod względem artystycznym i organizacyjnym miały tę zaletę, że ludzie wyszli z domu, zetknęli się ze sobą, pobyli w swoim towarzystwie i potencjalnie mogło wynikać z tego coś wartościowego. Każdy element tego przedsięwzięcia, jakim była ESK, każde zdarzenie (zwłaszcza te bardziej znane, nagłaśniane) są oglądane z wielu stron i ich ocena zależy nie tylko od punktu, z jakiego się na nie patrzy, ale również od tego, jak się ten punkt widzenia definiuje i konkretyzuje. Najczęściej powracano do takich perspektyw, jak założone przez Europejską Stolicę Kultury cele społeczne (perspektywa mieszkańców/odbiorców kultury), promocja miasta (perspektywa miasta), kapitał ludzki i infrastruktura (perspektywa instytucjonalna). Uszczegóławiano je zaś w następujący sposób.

10.1. PERSPEKTYWA MIESZKAŃCÓW/ODBIORCÓW KULTURY

Zacznijmy od perspektywy mieszkańców/odbiorców kultury. Po pierwsze, **zastanawiano się, na ile wykorzystano ESK jako szansę na społeczne ożywienie miejsc rozpoznawanych przez wrocławian** (Plac Społeczny, Wyspa Bielarska, Plac Wolności). Nie twierdzi się, że nic tam się nie dzieje, ale w ocenie części rozmówców nie tyle są to miejsca oddane społecznym inicjatywom, młodym twórcom, animatorom, służą szerokiemu propagowaniu kultury, ile skomercjalizowane. Zatem w tych miejscach (i nie tylko miejscach) ESK jako ważne przedsięwzięcie nie forsowała przekazu, że kultura nie musi przynosić zwrotu kosztów, bo zwraca się w bardzo ważnych funkcjach, jakie pełni, bo bez niej nie można utrzymać tożsamości zbiorowej. Co nie wyklucza, iż pewne wydarzenia w kulturze są i będą sukcesami komercyjnymi, ale ograniczanie się do nich jest niebezpieczne. Po drugie, wyrażano wątpliwość czy wydarzenia/wydarzeniowość, które stały się jednak znakami rozpoznawalnymi ESK we Wrocławiu, mogą faktycznie przyczynić się do powstania jakichś nawyków związanych z uczestnictwem w kulturze, przynieść jakieś długofalowe skutki w polu kultury. Nie umieszcza się tu wszystkich imprez, które były duże, migotliwe, atrakcyjne. Niektóre z nich ocenia się jako dobre i na wysokim poziomie, ale też sugeruje, że bez większości z nich można by się obejść, traktuje się je jak „odkurzacze zasysające pieniądze”, które można było przeznaczyć na projekty społeczne. Uważa się, iż większe środki pozwoliły na wzmożoną promocję wydarzeń i zapewniały frekwencję, ale nie spowodowały wciągnięcia mieszkańców, zwłaszcza tych (nie)zainteresowanych, (nie)uczestniczących. Według respondentów, miało miejsce pewne otwarcie spowodowane nobilitacją zyskania tytułu, które nakłaniało do zapoznania się z ofertą kulturalną miasta. Jednakże z różnym natężeniem, będącym funkcją promocji zdarzeń. Z tego powodu jedne z nich stawały się hitami, informacja o nich trafiała do szerokiej publiczności, miały nową ESK-ową publiczność, inne, również dobre, nie. Promocja jest również narzędziem urabiania opinii o czymś i tym samym te drugie zdarzenia były pozbawione szansy na ocenę jako czegoś wartościowego. Co zatem będzie, kiedy znikną dodatkowe środki na promocję kultury? To prowadzi rozmówców do uznania, że projekt odbił się o wiele mniejszym echem niż powinien i pozostawi po sobie o wiele mniejszy ślad niż powinien. Po trzecie, przypomnijmy jeszcze jeden element tej perspektywy. Nikt nie potępia widowisk i festynów. Chodzi o proporcje, czego było (także w promocji) więcej: tego ładnego i zwyczajnego (choć przyciągającego uwagę), czy tego wartościowego, pięknego, wzruszającego, uczącego czegoś; o niestawianie znaku równości między czymś ładnym a pięknem. Kontakt z tym, co określimy jako kultura, powinien coś dawać, powinno coś po nim pozostać – jakiś ślad w doświadczeniu: wzruszenie (aspekt emocjonalny), refleksja (aspekt intelektualny), poznanie czegoś nowego (aspekt edukacyjny), „wejście” w jakąś zrozumianą treść (aspekt

poznawczy, bo forma bez treści jest o wiele mniej wartościowa, pozbawiona w wielu przypadkach siły oddziaływania, a przekaz musi zostać zrozumiany przez odbiorcę, by zechciał powtórzyć kontakt z nim). Wyraźnie twierdzi się, że ładne lub „fajerwerkowe” nie powinno być podciągane pod kulturę. Przy czym kultura nie musi być trudna, nie trzeba mieć szczególnych kompetencji: „artysta robi tam na przykład, nie wiem, lustro na podwórku, które rozświetla nagle, przyciąga niebo do tych kamienic zamkniętych i on jest w otoczeniu tych kamienic, no to każdy, nawet osoba, która w życiu nie miała kontaktu z kulturą, zrozumie przekaz takiego projektu”. Wtedy mieszkańcom pozostają miękkie, niepoliczalne korzyści, jak doświadczenie zaangażowania, dbania o coś, odpowiedzialności za coś, dowiedzenia się czegoś o sobie, o innych, o mieście:

ten projekt [„Wejście od podwórza”], on trochę raczkował i to mi się nie podobało, bo ja sama mieszkam na Ołbinie, więc te podwórka nie są mi obce, że on był taki robiony zupełnie oderwany od mieszkańców. Natomiast jak oni się troszkę zreflektowali, że to są takie specyficzne społeczności, które uważają te podwórka za swoje twierdze i zaczęli w to wciągać ludzi, no to się zrobiło coś wspaniałego. Ja byłam świadkiem jak dzieci budują na Jedności Narodowej domek na drzewie. I te dzieci, które się często nie znały, które nie wiedziały, co zrobić z wolnym czasem, nagle te wszystkie dzieci, babcie, dziadki, rodzice byli zaangażowani w budowę tego domku na drzewie, który zaprojektował jakiś tam artysta, ale sobie wymyślił, że to będzie właśnie tak budowane, w takiej formie, będzie do czegoś nawiązywało i te dzieciaki to od razu jakby podłapały, one się czegoś nauczyły, on się czegoś nauczył, to całe ESK się czegoś przy tym nauczyło, a na końcu jeszcze ci, którzy to oglądali się, przy tym czegoś nauczyli.

W wyniku procesów wzajemnego poznawania, uczenia się czegoś o sobie i o innych zmieniały się priorytety, ważniejsze od rzędu pieniędzy zaangażowanych w projekt stawało się to, że jest się do niego wybranym, przekaz/jego treść, forma, poczucie bycia wyjątkowym z powodu wyboru artysty, czyli pozostaną doświadczenia wywiedzione z kontaktu ze sztuką, z artystą, z organizatorami kultury, wzajemne uczenie się o sobie. Pociąga to za sobą (mikro)zmianę na poziomie indywidualnym i społecznym. Wysoka ocena takich projektów niekoniecznie jest funkcją wykonania (bo z tym bywało różnie), ale ich celu, wartości w nich pomieszczonych. Dobro tych działań polegało na tym, że:

miasto... otworzyło się na nie tylko zapraszanie do współpracy znanych kuratorów i tym podobne, ale także dało miejsce dla tych inicjatyw oddolnych, tych... i też zrozumiało jest, że jak ktoś mieszka w danym środowisku, to najlepiej wie, czego mu brakuje i co jest potrzebne, że to jest nawet ważniejsze i lepsze, tak mi się wydaje, niż no po prostu wprowadzenie, zaproszenie wybitnego znawcy z Warszawy, który tak naprawdę nie ma pojęcia o małym środowisku, nie wiem, na Nadodrzu czy (...) na Trójkącie i że to było takie chyba takim impulsem właściwie, który zachęca innych do działania.

Po czwarte, mimo rozmaitych zastrzeżeń docenia się to, co zrobiono, „co uświadomiło ludziom, że kultura jest i można w niej wziąć udział na różnych poziomach, bo nie była to tylko sztuka hiper wysoka, ale były to też działania takie u źródeł, warsztatowe, aktywizujące”. W ostateczności nagromadzenie wydarzeń i formuł (festiwale, warsztaty, debaty, wywiady, rozmowy) w jednym mieście w niewielkich odstępach czasu, to nagromadzenie możliwości rozwojowych dla konkretnych ludzi, którzy mogą z tego skorzystać. Nie można też lekceważyć wspomnień, jakie pozostaną po udziale tak w przemarszach, festiwalach, koncertach, festynach, jak i we wszystkich facylitujących oddolną aktywność i uspołecznienie formułach. I najważniejsze, rozmówcy byli przekonani, że ich oceny są w wielu punktach w tym względzie bardzo prowizoryczne. Ich zdaniem, trzeba czasu i inercji dnia codziennego, by zobaczyć, co zostanie w tym obszarze po działaniach ESK.

10.2. PERSPEKTYWA MIASTA

Tu przede wszystkim **doceniano promocję Wrocławia**. Ważność promocji wynika według respondentów z estymy, do jakiej prowadzi, z jej konsekwencji w postaci sprowadzania się ludzi z innych miejsc, z dokonywania przez nich wymiany doświadczeń, co traktowane jest jako rodzaj zasobu mającego zdolności zmieniania się w różnego typu dostatki: na przykład w bogactwo kulturowe i zamożność ekonomiczną. Przyznawano też, że wydarzenia dobrej jakości artystycznej i organizacyjnej, które pojawiły się w mieście, budują jego atmosferę oraz jego ważność jako ośrodka kultury. Zastanawiano się jednak, czy ESK powinna się tak mocno skupiać na tego rodzaju zadaniach, bowiem miasto promocyjnie jest bardzo sprawne od wielu lat. Zatem nikt nie twierdził, by należało zaniechać takich działań, raczej stawiano znak zapytania przy proporcjach działań i środków, które mogłyby być o wiele bardziej zaangażowane w już istniejące inicjatywy kulturalne i społeczne. Jako akcje promocyjne traktowano performance zaznaczające otwarcie, półmetek i zakończenie ESK, którym – ich zdaniem – powinny być postawione inne cele: przede wszystkim włączenie wrocławian w projekt, okazja do przepracowania i celebrowania wspólnotowej tożsamości, wyzyskania niecodziennej historii miasta, a nawet zbudowania mitologii ożywiającej w potocznej świadomości i historię, i tożsamość zbiorową. A skończyło się na nietrafnych komunikatach w aspektach merytorycznych i organizacyjnych, „a to znowu biorąc pod uwagę zainteresowanie mediów i ilość uczestników były największe wydarzenia tego całego roku”. Co ważne, nie twierdzi się, iż wszystko musi zawsze kończyć się sukcesem, tylko że nie należy marnować szansy przepracowania istotnych spraw dlatego, że coś nim nie było. I że takie zmarnowanie szans z powodu nieudania się czegoś, przesuwają zdarzenie ze sfery społecznej do (nieudanego) działania promocyjnego.

10.3. PERSPEKTYWA INSTYTUCJONALNA

W perspektywie instytucjonalnej **doceniono inwestycje w infrastrukturę**. Łączono wiele rozpoznawalnych budynków i mieszczących się w nich instytucji z faktem bycia przez Wrocław Europejską Stolicą Kultury, z przygotowywaniem się do niej, a także dbaniem o estetykę miasta – parki, kamienice i otoczenie wymienianych nowych lub wyremontowanych lokalizacji miejskich instytucji kultury. W wielu przypadkach respondenci nie byli pewni, czy rzeczywiście takie związki miały miejsce, ale uważali, iż koincydencja w czasie sprzyja takim asocjacjom, a te pozostawiają w ślady w pamięci mieszkańców i przyjezdnych o tych instytucjach. Jest to więc z wielu powodów dobre posunięcie dla kulturalnej mapy Wrocławia. **Tym, co ich martwi, jest połączenie ESK z wielkimi wzbogaceniami infrastrukturalno-instytucjonalnymi, które często funkcjonują wbrew jej postulatom: szklane ściany, puste sterylne przestrzenie, strażnicy broniący dostępu, gmachy bez życia**. Uważa się za swoisty paradoks, że to one zostały wykreowane na symbole ESK.

Nowe instytucje w polu wrocławskiej kultury też nie cieszą się uznaniem wszystkich respondentów. Swoją ocenę uzależniają oni od tego, czym one będą zajmować się, jakie cele i w jaki sposób realizować. Obawy budzi też subsydiowanie przez ten sam podmiot kolejnych aktorów. Utrzymuje się, że oznacza to realne ich zmniejszenie dla „starych” instytucji. Zatem intensyfikacja procesów strukturalizacji, tzn. przyjmowania przez nowe inicjatywy jakiś wyraźnych struktur czy form, nie zawsze jest oczekiwana. W tym względzie więcej nie znaczy lepiej, więcej oznacza mniej (pieniędzy).

Inny ważny element to kapitał ludzki. Po pierwsze, dlatego że infrastruktura nie żyje bez ludzi posiadających określone kompetencje i doświadczenia. Po drugie, bo była okazja do pracy w kreatywnych projektach. Po trzecie, nabyto ogromne doświadczenie organizacyjne podczas realizacji wydarzeń o różnej skali i charakterystyce – „wyedukowanie w boju całej armii producentów kultury, organizatorów kultury” – oraz dano pracę tym, którzy chcą pracować w polu kultury (nawet jeżeli to było na krótki czas). Chociaż nabywanie doświadczenia zawodowego przez organizatorów kultury było uzależnione od wielkości instytucji, skali przedsięwzięcia i zakresu (współ)pracy z/w ESK, to doświadczenie tych ludzi, ich kontakty, wiedza, umiejętności są zyskiem nie tylko dla Wrocławia, ale dla Polski. Taka armia ludzi z takim potencjałem nie zostanie wchłonięta przez wrocławskie instytucje kultury (choć wskazywano, że centra kulturowe w społecznościach osiedlowych mogą skanalizować ludzi ukształtowanych podczas trwania ESK, niektórzy respondenci oceniali pozytywnie i tworzenie tego typu instytucji, i angażowanie tam tych ludzi), zatem przeniesie swoje możliwości do innych miejsc w kraju (a być może i poza nim). W codziennej pracy wielu instytucji okazuje się ważne, kto przyjechał do Wrocławia: przyjął zaproszenie, na co i w jakim charakterze. Efektem więc jest umocnienie się Wrocławia w roli centrum kultury. I jest bardzo prawdopodobne, iż ułatwi to sprowadzanie wartościowych rzeczy. Niekoniecznie znanych i sławnych,

bo te są z różnych powodów kosztochłonne (honoraria, infrastruktura, zabezpieczenia, ubezpieczenia, wymagania produkcyjne i promocyjne), ale wartościowe jest nie tylko to, co znane i sławne. Trzeba też docenić, choć odbyło się to na mniejszą skalę niż się spodziewano, że dzięki nagłaśnianiu związanemu z ESK ujawniło się szerszej publiczności dużo małych miejsc, które robią coś fajnego i te miejsca, i ci ludzie dotarli do jakiegoś odbiorcy. Została więc pozyskana publiczność przez miejsca, które się dla niej ujawniły w programie i instytucje kultury miały możliwość pokazania publiczności nowych obliczy, związanych z poszerzeniem ich działalności. A niektóre wrocławskie instytucje kultury mogą wpisać w swoje portfolio wydarzenia o znaczącej randze, co zmienia ich postrzeganie i traktowanie (jakby osiągnęły kolejny stopień wtajemniczenia). Już sam brak większych potknięć spowoduje, że zostaną obdarzone zaufaniem w pewnych typach przedsięwzięć. **Zyski wizerunkowe w wielu przypadkach są bezsprzeczne.** Rysą na tym obrazie są trzy kwestie:

- pierwsza to słabe wzmocnienie się wielu uczestniczących w badaniach instytucji kultury. Podstawowe wzmocnienie miało postać celowych środków (na produkcję i promocję) i nie wpłynęło ani na zasoby materialne, ani na sposób zarządzania, ani pamięć i zdolność uczenia się instytucji, nawet w kwestii ludzkich kapitałów pozyskane efekty nie są jednoznacznie oceniane (jak można było to zobaczyć wcześniej na kartach tego raportu). Wymienione czynniki znajdują zaś odzwierciedlenie podczas przekształcania się w warunki płynności działań w realizacji zamierzeń i celów,
- druga rysa dotyczy nacisku, jaki miał być położony na wsparcie i dofinansowanie istniejących jednostek kultury i na trwałość projektów kulturalnych, które już istnieją, działają oddolnie i wykonują pracę u podstaw. Jednak – zdaniem rozmówców – niezbyt zainwestowano i nie wzmocniono inicjatyw facylitujących zdarzenia kulturalne wy wpływające oddolnie, traktujących kulturę jako instrument zmiany społecznej, rewitalizacji i pośredniczących między mieszkańcami a instytucjami miasta. Ich zaangażowanie na pierwszych etapach aplikowania o tytuł, treści różnych rozmów odbywanych przy tej okazji (które zapewne niebezpiecznie zostały przekute w wyobrażenia i obietnice) mocno kolidowały i nadal kolidują z okazanym im zainteresowaniem, pochyleniem się nad ich pracą i jej warunkami, włączeniem ich w działania i poziomem uruchomionych środków. Wywołało to w osobach działających w tych przestrzeniach pola kultury poczucie bycia zinstrumentalizowanym oraz zdystansowania, a także obawy o przyszłość przez uświadomienie sobie z jednej strony kruchości podstaw działania, z drugiej konfliktu wielu interesów z aktorem o wiele silniejszym od nich, doprowadziło do podziałów w środowisku,
- ostatnia skaza to zaprzepaszczanie wielu okazji dla debaty i dialogu. Niekiedy dosłowne zmarnowanie rozpoczętych procesów z istniejącymi już grupami, szans na zrozumienie potrzeb aktywistów, ludzi działających w kolektywach na rzecz społeczności lokalnych i uruchomionej oddolnej energii. Dlatego uważa się za ważne zachowanie wartości, jaką był Wrocławski Kongres Kultury umożliwiający spotkanie ludzi (w sposób przeróżny związanych z kulturą), zdiagnozowanie sytuacji i podyskutowanie o niej oraz najważniejsze – przełamanie skoncentrowania się na sobie i otwarcie się na innych. Krótko mówiąc: zapoczątkował on odwrócenie wcześniejszego trendu. Takiego samego potencjału upatruje część respondentów w strategii rozwoju kultury dla Wrocławia.

11. (Kon)teksty, czyli epilog

Europejska Stolica Kultury wywołała ambiwalentne odczucia. A powody tego staraliśmy się przedstawić powyżej. Najogólniej rzecz ujmując: jest to wynikiem – w ocenie uczestników badania – przewartościowania jednych zdarzeń i efektów ESK, kosztem drugich i to niekiedy tych, które były mocno nagłaśniane jako założenia i cele Europejskiej Stolicy Kultury we Wrocławiu. Co zdaje się spowodowało o wiele większą widzialność widowisk/wydarzeń, promocji, infrastruktury z ich zaletami i wadami (co nie oznacza jeszcze niezauważania innych, wysoko wartościowanych zdarzeń). Przywiodło też do przekonania, że **na tym projekcie bardziej skorzystało miasto (wizerunek, promocja, turyści, portfolia instytucji itd.) niż mieszkańcy (i tym samym odtworzono jeszcze jedno przeciwieństwo: miasto-mieszkańcy).** Dlatego wyraża się silną nadzieję, że pozostaną po obchodach ESK - w postaci ich kontynuowania - te

przedsięwzięcia, które rokuje pozytywnie dla długofalowości działań i efektów, dla nietuzinkowo rozumianego hasła „przestrzenie dla piękna”, dla świadomości konieczności dbania o miejsce, o ludzi, o relacje, o akceptację inności i wspólnotowości przekraczającej podziały, bo kontrpropozycja jest okrutna i niehumanitarna. Taki **potencjał, z zaproponowanych przez ESK działań, mają w ich ocenie przede wszystkim „mikroGRANTY ESK 2016”, „Wejście od podwórza”, programy rezydencyjne, debaty i dialog prowadzące do uspołecznienia zarządzania kulturą w mieście, zdemokratyzowania dystrybucji budżetu miejskiego, do rozmowy na temat kultury.** Taki potencjał mają także działania własne – bo każdy, kto może wpłynąć jakoś na opinię ludzi w wyżej wymienionych sprawach, powinien to uczynić. Przebija w wypowiedziach części rozmówców obawa o konstytuujący się na ich oczach klimat polityczny wokół UE i ESK, oceniany jako niekorzystny. Klimat ten nie sprzyja również eksperymentowaniu i podtrzymuje polityczne funkcje kultury. Stąd uważają, że bycie Stolicą Kultury nie musi w pewnych przestrzeniach oznaczać odcinania kuponów, tylko ponoszenie kosztów. Nie bez znaczenia pozostaje również fakt wizerunku tej konkretnej, wrocławskiej odłogi ESK, który wpływa na chęć identyfikowania się czy bycia identyfikowanym z tym projektem, co skutkuje odpowiedzią lub nie na zaproszenia do współpracy.

Każde badanie, którego przedmiotem są jakiegokolwiek części świata społecznego, jest wrażliwe na swoje konteksty. Ich elementem są również warunki logistyczne, towarzyszące procesowi badawczemu. Brak uwagi dla kontekstów zdarzeń, wypowiedzi osób uczestniczących w badaniu, niezważanie na konfiguracje czynników określających charakter materiału empirycznego przynosi bardzo konkretne rezultaty: wnioski zmieniają wydźwięk, terminy i pojęcia przekształcają swoje znaczenia, przeobrażają się interpretacje faktów. Zmiany kontekstów zawsze tak działają. Nie jest to niczym wyjątkowym. Wyjątkowe jest to, że tak jasno to widać w prezentowanym raporcie. Najważniejszym czynnikiem zrealizowanego badania okazał się czas. Wywiady były prowadzone zaraz po zakończeniu wydarzeń związanych z Europejską Stolicą Kultury Wrocław 2016 – od końca stycznia do początku marca 2017 roku. Jest to krótki okres gromadzenia danych. Po pierwsze, wpłynął on na ilość pozyskanych do współpracy instytucji kultury. Po drugie, bliskość wydarzeń ESK Wrocław 2016 przeorientowała bieg wywiadów. Respondentom było trudno odnieść się i ocenić efekty długofalowe działań minionego roku, bo wyobrazenie ich sobie (ewentualnych kierunków rozwojowych i kształtów ich realizacji), zaobserwowanie ich jest funkcją temporalną. Po trzecie, moment ich przeprowadzenia oddział na uzyskane wypowiedzi. Były one emocjonalnie nacechowane. Należy więc pamiętać, że takie wypowiedzi są złożone, bogate w znaczenia. To jest główny powód, dla którego ten raport trudno się czyta. Czasem pojawia się wrażenie powracania do spraw już zakończonych i rozstrzygniętych, innym razem pojawia się poczucie sprzeczności, wywoływane szybkimi zmianami perspektyw (od osobistej do instytucjonalnej, od relacji do interpretacji itd.). **Emocjonalne podejście do jakiegokolwiek zagadnienia jest świadectwem wysokiego zaangażowania w nie, oddania niemal całego siebie sprawie.** Może nie wszyscy uczestnicy badań są hurra optymistyczni, ale wszystkim zależało. Wszyscy czują się obywatelami tego miasta, przyjmują na siebie wynikające z tego zobowiązania. Cały problem polega na tym, że byli właśnie tak mocno zaangażowani i tak mocno im zależało na powodzeniu przedsięwzięcia. To sprawiło, że ambicje sięgały dużo dalej niż skutki. **Niekiedy wręcz bezpodstawnie oczekiwano, iż zmasowaną interwencją społeczną rozgrywającą się na przestrzeni jednego roku da się pokonać czas.** A kultura to przecież nie medycyna, a wydarzenia nie działają jak antybiotyki. Stąd tak trudno było im pogodzić się z konsekwencjami, określanymi przez nas jako niezamierzone i niechciane. Część z nich sobie wyobrażano i zarazem ich niepożądaną. Rozmawialiśmy z profesjonalistami i praktykami, którzy znają warunki swoich działań i potrafią je scharakteryzować.

Problem z niechcianymi konsekwencjami działań, jak i z nasilającymi się sprzecznościami charakteryzującymi wielkomiejską kulturę nowoczesnych społeczeństw, polega na tym, że przekraczają one granice Wrocławia, granice Polski, granice zjednoczonej Europy. Ich rozwiązanie wymagałoby radykalnych zmian. Czy jedno miasto jest w stanie dokonać rewolucji? Nawet jeśli takie radykalne reformy byłyby możliwe w jednym miejscu, to czy zniósłoby one w nim wszystkie lub większość zjawisk postrzeganych w chwili obecnej jako negatywne przez respondentów, jeżeli zmiany te nie byłyby synchronizowane na wielu poziomach i w wielu obszarach? Czy taka synchronizacja jest realna? **Wypowiedzi osób uczestniczących w badaniach są czasem bardzo krytyczne, ale nie powinno umykać niczyjej uwadze to, że odsłaniają one złożoność warunków działania i tym samym stawiają pytanie o możliwość ich optymalizacji i kontroli.** Innymi słowy, poddają pod dyskusję kryteria oceny działań w polu kultury i podstawy autonomii tego pola. Jak również wskazują na potrzebę debaty dotyczącej uczestnictwa w kulturze i na konieczność namysłu nad narzędziami udostępniania kultury, zwłaszcza tym kategoriom społecznym, które nie mogą wejść z nią w kontakt na zasadach rynkowych. Zgłaszane uwagi i refleksje są cenne. Zadajmy więc pytanie, czy to nie jest ważny zysk wyniesiony projektu Europejskiej Stolicy? Spytajmy, czy komuśkolwiek chciałoby się emocjonować oraz zgłaszać postulaty tego kalibru, gdyby nie był zaangażowany całym sobą w przedsięwzięcie będące tematem rozmowy?

